Nr. 171. Kraków, Niedziela 27 Lipca 1913. Rok XXI.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi: ul. św. Tomasza L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. 196.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny raz 15 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 50 hal. za pierwszy raz, każdy następny 15 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel w Antwerpii Jonas & Cie, Annoncen-Expedition „Propaganda", Györi & Nagy, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu F. Jones & Cie, A. Lorette, Jules Fortin & Cie, de Raczkowski.

Drogowskazy.

II.

Czeka nas praca u podstaw, sięganie po drobne oszczędności mas i wytworzenie z nich finansowych podstaw dla rozwoju ekonomicznego kraju. Współudział gminy m. Krakowa w subskrypcyi na cukrownię w Bieńczycach powitać należałoby z wielkiem uznaniem, gdyby nie wchodziły w grę zakulisowe sprawy, tak dobrze znane mieszkańcom naszego miasta, uprawianie osobistych interesów i nadawanie im narodowego i politycznego pozoru. Współudział inicyatywy publicznej w tworzeniu wielkiego przemysłu jest wprost koniecznym, bo staje się bodźcem i budzicielem przedsiębiorczości, zwalcza obawy szerszych sfer do skupu akcyj, a tem samem przyspiesza uprzemysłowienie kraju. Sądzimy, że krok ten powinien zachęcić szerokie koła ziemian do subskrypcyi na pierwszą cukrownię na ziemi krakowskiej.

Obowiązkiem naszym powinno być nie dopuścić do zagarnięcia jej przez kapitał obcy, któremu otworzylibyśmy bezkrytycznie podwoje Banku przemysłowego, oddając go zewnętrznym i wrogim wpływom. Wołaliśmy i wołamy „Popierajmy przemysł krajowy"! Ratujmy upadający nasz przemysł i rękodzieło przed obcą konkurencyą, a następstwem naszych wołań było stworzenie Banku Przemysłowego. Dzisiaj nawoływać musimy do zróżnicowania obecnych wpływów póki czas i wnet rozlegać się będą głosy „Ratujcie Bank Przemysłowy", który przy powołanej pomocy kraju stał się ekspozyturą dolnoaustryackiego Banku, ciążącego już na rozwojem gospodarczym kraju.

Nie przemawia tu nieuzasadniona niechęć naszego pisma. Że Bankiem tym zawładnęli Judkiewicze, Bazesy, ze swoimi adherentami, że w kraju całym spotyka się dotychczasowa akcya tej instytucyi z ostrą i uzasadnioną krytyką. Liczyliśmy się z tem, że każda nowa instytucya nie może obejść się bez pewnych wad i usterek, lecz tu wchodzi w grę system szkodliwy dla kraju i jego przyszłości, który w samym zaraniu usunąć należy.

Czesi od szeregu lat bronią się przed inwazyą niemieckiego kapitału, strzegą każdego posterunku ekonomicznego, każdej fabryki przed niemieckim zaborem, licząc się z politycznemi następstwami, jakie to za sobą pociąga. Nie gardzą jednak kapitałem, który im nie zagraża, chętnie jeżdżą do Paryża dla zainteresowania francuskich sfer przemysłowych swojem życiem gospodarczem, korzystając, o ile się da, z taniego kredytu. Nowym dowodem jest utworzenie w Pradze, czesko-francuskiego Banku Przemysłowego „Bank de l'Industrie" z kapitałem zakładowym 6000.000 fr.

Do prezydyum został wybrany hr. Baquenault de Puchesse, jako prezydent, a Jan Nowotny, jako generalny dyrektor Czeskiego Banku Przemysłowego, został wiceprezydentem nowopowstałej instytucyi finansowej. Pozostają nam zatem nietknięte rezerwoary pieniężne Francyi, które, jak czytamy, rozlewają obficie pieniądz francuski po całej Europie. Do współudziału potrzeba je zaprosić, potrzeba wskazać im wywłaszczone przez Prusaków Zagłębie krakowskie, które bez pomocy obcego kapitału trudno byłoby uratować. Lecz dopuszczając kapitał ten do współudziału, musimy zabezpieczyć swe prawa gospodarza, by nie popełnić błędów, które popełniono w „Zagłębiu dąbrowskiem", pozwalając zupełnie wywłaszczyć je Francuzom.

Chcąc uchronić się od popełniania dawnych błędów, śledźmy tylko z uwagą sprawność gospodarczą Czechów, wzorujmy się na niej, a wówczas wyjdziemy z labiryntu eksperymentów, które tak dotkliwie odbiły się na naszym kraju i całem społeczeństwie. Powinniśmy przyznać, że jak ojcowie nasi, taksamo i my nie posiadamy zmysłu przedsiębiorczości, że nie staraliśmy się go rozbudzić, że stronimy od hasła „Swój do swego", a co jest dowodem nieufności we własne siły, że za leniwi jesteśmy, by je solidarnością i obudzeniem patryotyzmu ekonomicznego wytworzyć. Staramy się nie widzieć i przemilczamy swe wady.

Z uszanowaniem patrzyć musimy na Czechów, którzy pozbywszy się wspólnych nam wad słowiańskich, przyjęli i spotęgowali dobre strony kultury niemieckiej, użyli jej za let umiejętnie do walki z najezdcą, zagarniając nawet pomniki tej kultury wzniesione na ich ziemi. Przypatrzmy się ciągłej kulturalnej walce dwu narodów w Czechach, przypatrzmy się dumnie stojącym gmachom i pałacom w „Złotej Pradze", które przeszły w tak krótkim czasie w posiadanie narodu czeskiego, zmuszonego od podstaw budować swój potężny obecny byt narodowy, który nie mając ani magnatów, ani potentatów finansowych rękami spracowanemi od pługa i młota kuł swoją przyszłość, wyparł i zagarnął dorobek swych najezdców, zacierając ślady, jakie opancerzona dłoń wroga na ziemi jego zostawiła.

Stało się to bez krwi przelewu, a dawne prześladowania stawały się tylko podnietą do dalszej pracy. Wodzem, który powiódł naród do walki, był skromny, lecz genialny syn ludu, znający jego wady i słabości, lecz zdający sobie sprawę z potęgi, jaka w nim drzemie, był nim Palacky, który przygotowawszy glebę pod siew narodowy hasłem „Swój do swego" obudził lud z letargu, wytworzył z niego potęgę, która zatrzęsła stanem posiadania wroga, nadając zniemczonym miastom czeski charakter.

Nie pojawi się tam śmiałek czeski, któryby z łamów czeskiego organu ciskał gromy na ludzi, dążących do unarodowienia życia gospodarczego i brał w obronę pasorzytów, którzy setkami lichwiarskich instytucyj podcinają siły i sprawność narodu i nie pozwolą mu na własnej ziemi ukuć swą samodzielność. Niema tam tanich trybunów ludowych, którzy, pod pozorem obrony ludu dla gadzinowego grosza otrzymanego od amerykańskich spekulantów, prowadzą bezkarnie handel żywym towarem, współdziałając w spekulacyjnem osadnictwie za morzem. Takie indywidua wypluł ze siebie naród czeski, bo tam zasługi, a nie krzyk i podburzanie ludu są miernikami w polityce, a naród zdobywszy pracą swój byt, gardzi demagogami i kuglarzami i usuwa ich od wpływu.

Wierzmy, że i u nas realna praca pokona marną politykę i porwie lud, który postawi silny fundament pod nasz przyszły byt narodowy.

Roman Woyczyński.

W zawieszeniu.

Na ogół biorąc, sytuacya polityczna i wojskowa na półwyspie Bałkańskim od wczoraj prawie, że się nie zmieniła. Faktami zaś godnymi do zanotowania z wczoraj są: oficyalna propozycya Rumunii, wystosowana do Serbii, Grecyi i Czarnogóry, aby wysłały swych delegatów do **Bukaresztu** dla obrad nad zawieszeniem broni, dalej wstrzymanie marszu wojsk rumuńskich na **Sofię**, a wreszcie uchwała konferencyi ambasadorów w **Londynie** co do wysłania jednobrzmiącej noty do Turcyi w sprawie cofnięcia się jej wojsk na linię **Enos-Midya**.

Co do pierwszego z tych faktów, to należy stwierdzić, że, jak dotąd, tylko Czarnogóra odpowiedziała wezwaniu Rumunii i zamianowała swych delegatów, Serbia zaś i Grecya tego nie uczyniły. Pomimo tego jednak w Bukareszcie nie tracą nadziei, iż dzięki usilnej interwencyi króla **Karola**, można się z tem liczyć, że w posuwaniu się naprzód wojsk serbskich i greckich nastąpi pewne zwolnienie i że konferencya będzie się mogła w następnym tygodniu zebrać.

Zresztą Serbia i Grecya okazują się opornemi nietylko wobec ku pokojowi zmierzających propozycyj Rumunii. *Państewka* te bowiem, upojone swem powodzeniem w zdradzieckiej walce z Bułgaryą, głuche są także na przedstawienia, czynione im ze strony mocarstw. I tak, z **Aten** donoszą, że ponowny przyjazny krok Rosyi, uczyniony u rządu greckiego i serbskiego podniósł konieczność zawieszenia broni z powodu niezwykle krytycznego stanu Bułgaryi, który poważnie „status quo" zagraża. Wkrótce potem przedsięwzięły Austro-Węgry krok tej samej treści. Na ten krok odpowiedziano jednak z Aten i Belgradu, że wobec zdradzieckiego (?!) postępowania Bułgaryi, nie może być mowy o zawarciu zawieszenia broni przed podpisaniem preliminarzy pokojowych.

O przebiegu zaś wczorajszej konferencyi ambasadorów donoszą z **Londynu**, że po ustaleniu jednomyślnej opinii mocarstw, aby Turcya cofnęła się na linię **Enos-Midya**, ambasadorowie uchwalili **wręczyć jednobrzmiącą notę w Konstantynopolu osobno ze strony każdego z mocarstw**. O kroku zbiorowym nie było mowy. Rosyjski ambasador szczególnie energicznie występował i przedłożył niezachwianą decyzyę rządu rosyjskiego, aby nie dozwolić na obsadzenie ponowne terytoryów przypadłych po wojnie Bułgaryi przez Turcyę. **Dawał on do zrozumienia, że Rosya chwyci się środków przymusowych, jeżeli krok dyplomatyczny zawiedzie.** Projekt rządu francuskiego, aby Rumunii powierzyć zmuszenie Turcyi do uległości, nie spotkał się z uznaniem.

Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na to kierujące stanowisko, jakie obecnie przypadło Rumunii w sprawach bałkańskich. Dlatego też nie bez interesu są doniesienia korespondenta „Daily Telegraph'u", Dr **Dillona z Bukaresztu**. Podaje on w formie zupełnie pozytywnej, że Rumunia zdecydowana jest oszczędzić Bułgaryi upokorzenia przez obsadzenie stolicy nietylko rumuńskim, ale wogóle każdem obcem wojskiem. Rumunia nie dopuści także do obsadzenia **Widdynia**, na który Serbowie mają wielki apetyt. Wedle zdania gabinetu bukaresztenskiego, **Widdyń** albo musi pozostać bułgarskim, albo też przypadnie Rumunii. Wogóle zaś Rumunia nie chce osłabiać Bułgaryi, gdyż powinna ona być postawioną w możności stawienia oporu inwazyi tureckiej.

Jak się ma w istocie sprawa z tą inwazyą — dokładnie nie wiadomo. Źródła tureckie podają, że armia turecka nie posunęła się poza dawną granicę bułgarsko-turecką, przeciwnie źródła bułgarskie twierdzą, iż Turcy posuwają się na terytoryum bułgarskiem w kierunku **Jomboli i Ajtos**, mordując i paląc po drodze. Zdaje się, że prawda leży pośrodku, a mianowicie, że granicę bułgarską przekraczają oddziały nieregularne baszybozuków, podczas, gdy regularna armia turecka zatrzymała się przed granicą.

W każdym razie Turcya gotuje się na seryo do podjęcia walki, skoro, jak donosi „Frankfurter Ztg." z **Konstantynopola**, zmobilizowała trzy mało azyatyckie korpusy armii. Mobilizacya tych korpusów jest oczywiście odpowiedzią na mobilizacyę, jaką z gorączkowym pośpiechem przeprowadza Rosya w okręgu kaukazkim, gdzie konsystują trzy korpusy armii w Tyflisie i Władykaukazie. Korpusami tymi dowodzą generałowie: **Myszlajewskij, Irman i Kondratowicz**, naczelna zaś komenda tego okręgu spoczywa w ręku namiestnika Kaukazu ks. **Woroncowa-Daszkowa**. Wiedeńska „Die Zeit" donosi, że znaczna część sił wojskowego okręgu kazańskiego znajduje się już w drodze za Kaukaz.

W Londynie z niepokojem śledzą zbrojenia Rosyi, którym z **Petersburga** wciąż oficyalnie zaprzeczają, upatrując w nich wielkie niebezpieczeństwa dla pokoju europejskiego, ponieważ rozciągają się one nietylko na Kaukaz i nie są jedynie skierowane przeciw Turcyi. W angielskich sferach kierujących panuje przekonanie, że jeżeli Rosya tych zbrojeń nie poniecha, to Austro-Węgry nie pozostaną ich obojętnym widzem.

Wtedy, oczywiście zacznie się na nowo stan naprężenia, podobny do tego, jaki trwał przez ubiegłą jesień i zimę, stan, którego skutki tak fatalnie dotąd odczuwamy. I znów znajdą się w zawieszeniu wszystkie najważniejsze sprawy polityki zagranicznej Austro-Węgier, a ich sprawy wewnętrzne będą szły jeszcze więcej kulawo — jeśli to wogóle jest możebnem — niż dotąd.

Z dnia.

Rusini i reforma wyborcza.

Ukraińskie „Diło" zajmuje się naszemi onegdajszemi uwagami o potrzebie zgodnej współpracy Polaków i Rusinów w Sejmie.— Organ ukraiński jest przeciwny zaprzestaniu obstrukcyi ruskiej, pisze bowiem:

„Na taką „idyllę" spokojnego współdziałania przy uchwalaniu budżetu i innych konieczności krajowych w tej nadziei, że polska strona w swej szlachetności zgodzi się na sprawiedliwą dla narodu ukraińskiego reformę wyborczą, Polacy ukraińskich posłów już nie złapią. Dotychczasowe doświadczenia są dostateczną asekuracyą przeciwko temu! A jeżeliby polska strona miała ochotę zwalczać ukraińską obstrukcyę przemocą, taki krok przypieczętowałby rozbicie Sejmu. Tego nie radzimy, bo naprawdę lepiej byłoby nie doprowadzać do takiego rozwiązania — lepiej dla polskiej strony!"

„Diło" stoi stale na stanowisku nieprzejednanem. Należy jednak mieć nadzieję, że ruscy posłowie będą rozsądniejsi i poczują się do pewnej odpowiedzialności wobec swych wyborców.

Awantury obstrukcyjne już się przeżyły i nawet w Wiedniu nikomu nie imponują i nikogo nie zastraszą. Polakom nie śni się nawet o używaniu „przemocy", — ale mogą i powinni wystąpić przeciwko gwałtom i wybrykom obstrukcyjnym wszystkimi środkami, które wskazuje regulamin. Nie mogą również marzyć Rusini o tem, aby narzucać Polakom reformę wyborczą, sprzeczną z ich interesami. Tutaj jedyną drogą jest uczciwy i rozumny kompromis, któryby dał Rusinom to, co się im należy, ale polski stan posiadania gruntownie i trwale zabezpieczał.

Po stronie polskiej istnieje jak najlepsza chęć przeprowadzenia takiego kompromisu, a od Rusinów tylko zależy, aby reforma wyborcza przyszła do skutku szybko i spokojnie. Niestety! dotychczas po stronie ruskiej nie można było dostrzedz objawów, znamionujących jakiś zwrot ku porozumieniu; jeżeli zaś Rusini liczą i spekulują na rozdwojenie stronnictw polskich, lub na pomoc bierną czy czynną pewnych jednostek, to zawiodą się pod tym względem gruntownie. Nawet p. Stapiński nie odważy się na współdziałanie z Rusinami w jakimkolwiek kierunku, — boby wówczas opuścili go jego najwierniejsi towarzysze. Nie! Polacy wystąpią solidarnie i konsekwentnie nie dlatego, aby Rusinów zmajoryzować lub skrzyw-

---

40 G. K. CHESTERTON.

CZŁOWIEK, KTÓRY BYŁ CZWARTKIEM.

(Powieść).

— Kto wie, czy ta zagadka, jaką przedstawia Niedziela, nie jest zarazem zagadką świata. Kto wie? Skoro patrzę na jego straszliwe plecy, szlachetna twarz jego zdaje się być obłudną maską. Skoro przeciwnie patrzę na twarz jego, brutalność pleców staje się złudnym pozorem. To wszystko jednak nic, wobec wrażenia, jakiego doznałem wczoraj, ścigając Niedzielę dorożką i jadąc dość długo tuż za nim.

— Miałeś pan czas myśleć wtedy o takich rzeczach? — zadziwił się Radcliff.

— Czas? czyż na to trzeba czasu? Doznałem wtedy wrażenia, że głowa jego, którą widziałem z tyłu, jest właściwie twarzą patrzącą na mnie bez oczu, i że stoi on plecami zwrócony do koni. Twarz ta podskakiwała dziwnie przy każdym ruchu.

— Ależ to było okropne! — rzekł ze zgrozą Bull.

— Więcej niż okropne. To był najgorszy moment mego życia. A gdy w parę minut potem Niedziela odwrócił się do mnie, rzucając mi kartkę, zrobił na mnie wrażenie poczciwego dziadunia, bawiącego się z dziećmi w chowanego.

— Za dużo tej zabawy — rzekł sekretarz, spoglądając z podełba na swe podarte buty.

— Słuchajcie — zawołał Syme z patosem. — Chcecie, żebym wam powiedział zagadkę świata. Wszystko, co znamy, przedstawia się nam tylko z odwrotnej strony i dlatego wydaje się nam brzydkie, złe i brutalne. To drzewo nie jest drzewem. Ta chmura nie jest chmurą. Nic na świecie nie chce nam pokazać swej właściwej twarzy. Gdybyśmy mogli obejść naokoło i spojrzeć z frontu —

— Patrz! patrz! — wołał Bull — balon spada.

Nie trzeba było zwracać na to uwagi Syma, który i tak nie spuszczał z oka balonu. Widział też bardzo dobrze, jak świetlna kula zatrzymała się chwilę na niebie, a potem spuszczać się zaczęła powoli i opadła za drzewami nakształt zachodzącego słońca.

Człowiek, zwany Wtorkiem, który prawie nic nie mówił w czasie całej wyprawy, podniósł ręce w górę i zawołał bez tchu prawie.

— On zginął. Teraz wiem napewno, że to był mój przyjaciel, ten z ciemnego pokoju.

— Zginął? — obruszył się sekretarz — nie zginie on tak łatwo. Gdyby nawet wypadł z balonu, to i tak zobaczylibyśmy go wkrótce, brykającego po polu jak źrebię.

— Prosta rzecz — rzekł profesor — brykałby kopytami jak grecki Pan —

— Ten znów powraca do swego Pana — zauważył z irytacyą Bull — cóż pan tak wszędzie widzisz tego Pana?

— Nie zapominaj, że u niego Pan, znaczy tyle co panika — dodał sekretarz.

Syme nie słuchał tych wszystkich uwag.

— Jeżeli spadł, to musimy iść za nim — rzekł krótko, a potem dodał z nieokreślonym gestem:

— Och! jeśli zwiódł nas wszystkich po to, aby się dać zabić, będzie to najgorszy z jego żartów.

Ruszył z nową energią w stronę grupy drzew, za którymi zniknął balon. Strzępy jego ubrania powiewały z wiatrem.

Towarzysze jego szli za nim mniej ochoczo, wnet jednak wszyscy sześciu przekonali się, że nie są jedynymi ludźmi, błąkającymi się po tych błoniach. Naprzeciw nich szedł przez torfowisko, człowiek jakiś, opierający się na szczególnym kiju, podobnym do berła. Człowiek ten ubrany był wytwornie ale po staroświecku, miał spodnie do kolan, pończochy i głowę jakby upudrowaną, kolor zaś jego ubrania był czemś pośrednim pomiędzy niebieskim, fioletowym i popielatym, a była to barwa, jaką miewa niekiedy cień w lesie. Ruchy jego były spokojne, gdyby jednak nie usrebrzona głowa, możnaby go było wziąść za cień wędrujący.

— Gentlemenowie — rzekł, zatrzymując się przed sześciu detektywami — powóz mego pana czeka na was, tuż obok na drodze

— Kimże jest twój pan? — spytał Syme

— Powiedziano mi, że panowie znacie jego nazwisko — rzekł nieznany człowiek tonem pełnym szacunku.

Po krótkiem milczeniu sekretarz spytał

— Gdzież jest ten zaprzęg?

— Czeka on zaledwie od paru minut, mój pan powrócił właśnie do domu.

Syme spojrzał na prawo i na lewo i widział tylko zielone pole, na którem się sam znajdował. Drzewa były zwykłemi drzewami, zarośla zwykłemi zaroślami. A jednak czuł się, jak gdyby przeniesiony w kraj czarów. Spojrzał na zagadkowego posła i oglądnął go starannie od stóp do głów. Nie znalazł w nim nic nadzwyczajnego, prócz tego, że miał na sobie ubranie barwy ciemno purpurowego cienia i że twarz jego była brunatno-złoto-czerwona, jak obłok ozłocony słońcem.

— Pokaż nam to miejsce — rzekł krótko Syme.

Na to człowiek we fioletowem ubraniu odwrócił się nie rzekłszy słowa i prowadził ich przez zarośla, gdzie niespodzianie szybko zabieliła się przed nimi szeroka wstęga gościńca.

Skoro detektywi podeszli bliżej do owej drogi, dostrzegli, że jest prawie zatarasowana sześciu wspaniałymi ekwipażami. Obok tych ekwipaży stali szeregiem ludzie w okazałej liberyi, którzy nie wyglądali na zwykłych, prywatnych służących, lecz raczej na urzędowych dworaków, może posłów jakiegoś potężnego monarchy. Nie ulegało wątpliwości, że sześć wspaniałych ekwipażów oczekiwało tu na sześciu obdartych turystów, jakimi byli detektywi. Każdy też z nich wsiadł do jednego z powozów, a wtedy każdy z umundurowanych służących salutował ich szpadą (wszyscy bowiem mieli szpady przy boku).

— Co to wszystko znaczy? — rzekł Bull do Syma, wsiadając do swego ekwipażu — czy to nowy figiel Niedzieli?

— Nie wiem — odparł Syme, opierając się wygodnie o miękkie poduszki siedzenia. — Wiem tylko, że jeśli to żart, to jeden z przyjemniejszych, jeden z tych, o których słusznie wspomniałeś, że zdradzają one dobrą naturę Niedzieli.

W samej rzeczy w ciągu licznych przygód, jakich doznali w ostatnich dniach, była to pierwsza, która mogła być uważana za miłą niespodziankę. Przyzwyczaili się już byli do twardych warunków i trudnych okoliczności, a tu naraz warunki te łagodziły się i stawały się niesłychanie gładkie i wygodne, że się prawie nurzali w tej wygodzie. Nie pytali zresztą o nic, nie mieli pojęcia do kogo należą ekwipaże, wiedzieli tylko, że są arcywygodne, że miękko wyściełane. Nie mieli pojęcia, kim był stary człowiek, który ich tu przywiódł, ale wiedzieli tyle, że przyprowadził ich do powozów i to im wystarczało. Syme zatonął w miękich poduszkach i rozkoszował się ciemną zielenią drzew, rosnących po obu stronach drogi. O ile trzymał się najdzielniej i szedł wciąż naprzód z głową podniesioną, dopóki można było coś działać, o tyle teraz poddał się znużeniu bez oporu i opadł bezwładnie na poduszki. Zwolna dopiero i bardzo stopniowo zaczął sobie zdawać sprawę z przepychu miejscowości, którą przejeżdżali. Widział jak minęli wspaniałą, murowaną bramę, prowadzącą, jak się zdawało, do wnętrza pysznego parku. Potem wznosić się zaczęli stopniowo na wzgórze, zarośnięte z obu stron drzewami, tak gęsto, jak w lesie, chociaż pewien ład, zachowany w rosnących drzewach świadczył o tem, że to nie był las. Syme zrobił spostrzeżenie, że zielone szpalery, rosnące po obu stronach drogi są tem, czem być powinny, to jest prawdziwym żywopłotem, ścianami żywej zieleni. Żywopłot taki przypominał mu zawsze regularne wojsko ludzkie, z tą różnicą, że był od wojska weselszy. Poza żywopłotem obaczył wysokie wiązy i pomyślał niejasno, jakby się czuł szczęśliwy, będąc małym chłopcem, gdyby mógł wdrapywać się na te drzewa. Potem powozy wjechały w zakręt drogi, skąd ukazał się nagle niski i długi dom, podobny do zachodniej chmury, skąpany w łagodnych blaskach zachodzącego słońca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzić, ale, żeby uratować autonomię kraju i przywrócić ład w gospodarce krajowej.

Dwojaka miara.

Jak wiadomo, wszech-Niemcy wygrażają pięścią całemu światu i świat cały uważają za niezaprzeczoną w bliższej czy dalszej przyszłości własność Niemców. Obecnie zabierają się do **pożarcia Belgii**. Jest to, co prawda, kraj nie wielki, ale, jak mówi przysłowie „dobra psu i mucha". Otóż nierozważni Belgijczycy dopuścili się okropnej zbrodni przeciwko niemczyźnie. Izba ich poselska przyjęła znaczną większością głosów prawo, pozwalające kandydatom do szkoły wojskowej, składać egzamin wstępny w języku walońskim albo flamandzkim, natomiast odrzuciła prawo składania tego egzaminu w języku niemieckim. Niemców jest w Belgii podług źródeł wszechniemieckich około 100.000, w rzeczywistości jest ich znacznie mniej. Wszechniemcy jednak alarmują nietylko opinię publiczną ale i niemieckie koła rządzące, aby energicznie zajęły się opieką nad prawami języka niemieckiego w Belgii. Ciekawi bylibyśmy wrzawy, jaka by się wszczęła w obozie wszechniemieckim, gdyby Polacy, których jest 4 miliony w państwie pruskim, domagali się, aby kandydatom Polakom do pruskich szkół wojskowych pozwolono zdawać egzaminy wstępne w języku polskim!

Rewolucya w Chinach.

Republikańska forma rządu nie może się jakoś utrwalić w Chinach. Najwidoczniej przeskok od monarchii teokratyczno-absolutnej do rzeczypospolitej, skrojonej na wzór europejski, był za gwałtowny. Od kilku tygodni nadchodzą znów stamtąd wieści o bardzo poważnych zaburzeniach, w których południe olbrzymiego państwa oświadcza się przeciw supremacyi jego północnej części.

Jak donoszą z dobrze poinformowanych źródeł angielskich, po za tym odwiecznym i naturalnym antagonizmem dwóch połów „niebieskiego" państwa należy szukać bezpośrednich przyczyn obecnych zaburzeń w antagonizmie osobistym między właściwym i moralnym twórcą rzeczypospolitej chińskiej Drem **Sunjatsenem** a prezydentem jej **Juanszikajem**.

Dr. **Sujatsen** i jego zwolennicy zarzucają wprost prezydentowi, że kompromitując na każdym kroku rzeczpospolitą, dąży do przywrócenia monarchii i nie cofa się nawet przed skrytobójstwem, aby usuwać ludzi, którzy mu w tem przeszkadzają. Przeciwnicy **Juanszikaja** twierdzą, że za jego rządów uprawianą jest takasama korupcya, jak i za cesarstwa. Szczególny zaś zarzut czynią mu z zaciągnięciem pożyczki pod gwarancyą sześciu mocarstw, które zastrzegły sobie nad finansami Chin kontrolę, w wysokim stopniu uwłaczającą ich godności.

Dr. **Sujatsen** po zaciągnięciu tej pożyczki oświadczył głośno wobec ambasadorów europejskich w Pekinie, że wywołać ona musi straszną walkę między narodem a rządem. Przepowiednia jego zaczyna się sprawdzać. W **Nankinie** utworzono już rząd prowizoryczny z Dr. **Sunjatsenem** na czele, a za prowincyą **Fukien**, która pierwsza dała hasło do rewolucyi, poszły prowincye: **Kiungsi, Hounnnan i Nankiń**.

Do wrogów **Juanszikaju** przyłączą się także, prawdopodobnie, obie Izby parlamentu chińskiego, w którym jego przeciwnicy osobiści i polityczni mają ogromną przewagę. Po zatem, jeszcze trzeba brać w rachubę Rosyę, która ze swej strony czyni wszystko, aby w Chinach utrzymać ciągły stan wrzenia a temsamem osłabienia rządu republikańskiego, co jej ułatwić może saborcze postępy w Mongolii i Mandżuryi.

Listy ze wsi.

„Sokoły i Strzelcy".

Otrzymujemy następujące pismo, które w myśl zasady *audiatur et altera pars* zamieszczamy.

Szanowna Redakcyo! Z powodu artykułu p. Dr. Andrzeja Głogoczowskiego w „Głosie Narodu" p. t. „Sokoły" i „Strzelcy", uprzejmie śmiem prosić o łaskawą gościnę na łamach Szanownego pisma dla kilku poniższych uwag.

Przedewszystkiem małe, ale ważne sprostowanie. P. Dr Głogoczowski, jak i szerokie koła osób i prasy, nieobznajmionej z faktycznymi stosunkami naszych organizacyi strzeleckich, mimowoli szerzą mylne opinie o dwu odrębnych Towarzystwach: „Polskich drużynach strzeleckich" i „Związkach strzeleckich". Pomieszanie tych dwu instytucyj sprawia, że na rachunek jednej, zapisuje się pozycye drugiej i na odwrót. Ten sam fakt ma miejsce w wspomnianym artykule p. Dr. Głogoczowskiego. Wypowiadając się w kwestyi odmówienia przyjęcia przedstawicieli „Drużyn strzeleckich" jako „attaches" przez Wydział Związkowy „Sokoła" na doraźnym zlocie „Stałych drużyn sokolich", przedstawia p. Dr. Gł. fakty, mające Jego zdaniem „poniekąd wyświetlić" to postępowanie „Sokoła".

Otóż fakty te odnieść należy nie do instytucyi, o którą w tej sprawie chodzi t. j. do „Pol. Drużyn strzeleckich", ale do „Związków strzeleckich", gdyż stronnictwo ludowe, (którego poseł Bomba jest członkiem) popierało organizacyę „Związków strzeleckich".

Dla ścisłości informacyjnej dodam, że „Polskie Drużyny strzeleckie" zostały powołane do życia 3 lata temu, przez młodzież niepodległościową i sympatyzujące z nią koła bezpartyjnej inteligencyi, uznającej potrzebę pracy militarnej. Są instytucyą na wskróś bezpartyjną, i dzięki temu, liczą dziś po 3 latach istnienia z górą 70 lokalnych organizacyi z blisko 5.000 członków.

Kierownikom „Drużyn" przyświeca jako zasada naczelna ich polityki strzeleckiej hasło współdziałania i współpracy polskich organizacyj wojskowych. Temu należy przypisać istniejące od dłuższego czasu współdziałanie „Drużyn" ze „Związkiem strzeleckim", zdążające do ujednostajnienia typu pracy, wspólnych wydawnictw fachowych i t. p. Współdziałanie to zaznacza się poważnymi rezultatami. Tą intencyą kierowana komenda naczelna „Pol. Drużyn strzeleckich" zwróciła się do komendy związkowej „Stałych Drużyn sokolich", z propozycyą wysłania „attaches" na Zlot dla nawiązania kontaktu z organizacyą sokolą.

Pomijając inne strony wytworzonego na tem tle konfliktu, stwierdzić należy, że żadną miarą faktami tego rodzaju, jakie Dr. Gł. publikuje w swem piśmie, sprawy, mającej tak zasadnicze znaczenie, usprawiedliwiać nie można. Jeżeli bowiem kto, to przedewszystkiem pewne czynniki w kierownictwie „Sokoła" w stosunku do organizacyj strzeleckich wysunęły moment antagonizmu politycznego. Wiem pozytywnie, że kiedy przed 2-ma jeszcze laty we Lwowie próbowano ze strony kierowników „Drużyn strzeleckich" doprowadzić do porozumienia w zakresie pracy fachowej między „Drużynami Związkowemi" i „Sokołem" — znalazły się w „Sokole" czynniki, które współdziałanie uniemożliwiły. Dla tych czynników istotniejszem było zagadnienie, jakich przekonań ludzie grupują się w „Związkach", a nie, że jest to organizacya o typie wojskowym, której nikt nie może odmówić, że pierwsza zaczęła realizować u nas zasady pracy militarnej i położyła na tem polu wybitne zasługi.

Nie mam zamiaru dyskutować z p. Dr. Gł. o półwiekowych zasługach „Sokoła", przyzna mi jednakże p. Dr. Gł., że „Sokół" ostatniemi czasy nie ze wszystkiem(!) odpowiadał swym założeniom, że wiele gniazd „Sokolich" nie odbijało w niczem od szarzyzny prowincyonalnych kasyn. Faktem również pozostanie, że dla pracy, którą zaczęły realizować „Związki" i „Drużyny" strzeleckie, „Sokół" przez dłuższy czas nie miał zrozumienia... Znane mi są dobrze początki zorganizowania „Drużyn strzeleckich" i wiem, że późniejsi ich organizatorowie już od r. 1909 próbowali pracę tego rodzaju zorganizować na terenie lwowskiego „Sokoła-Macierzy". Napotkali tam jednakże na tyle niezrozumienia i tamujących przeszkód, że dla normalnego rozwoju odpowiedniejszem się im wydało stworzenie odrębnej instytucyi.

Różne były tego stanu „Sokoła" przyczyny. Świadomość tego nie była nawet obcą żywszym czynnikom w „Sokole", że wspomnę charakterystyczną broszurę wybitnego działacza w krakowskim „Sokole" p. Szaynowskiego, sprawie „reformy" „Sokoła" poświęconą.

Dziś i w „Sokole" uległy stosunki dużej zmianie na lepsze — o ile idzie o charakter jego zadań i typ pracy. Niemniej — o ile bierzemy pod uwagę wznowienie prac militarnych — to pierworodztwo idei i czynu zostanie przy tych organizacyach, które dziś „Sokół", nie wiadomo czy zgodnie z swą półwiekową tradycyą, od wspólnej pracy odpycha.

Nie myślę kwestyonować faktów, podanych przez p. Dr. Gł. co do kontrakcyi ze strony zwolenników ruchu strzeleckiego przeciw „Sokołowi", sam jednak mogę powołać się na cały szereg drastyczniejszych jeszcze znanych mi faktów, stwierdzających przeciwdziałanie pewnych żywiołów w „Sokole" organizacyom strzeleckim. Są to objawy niezdrowe, ale u nas częste, zwłaszcza wśród tych, którym forma wystarcza za treść, którzy środek utożsamili z celem. Ale czy tędy wiedzie droga do wspólnego nam celu? Jeśli można jeszcze usprawiedliwić wybryki poszczególnych, mniej odpowiedzialnych jednostek, czy wolno uprawniać tę szkodliwą metodę przez osłanianie jej krokami, akceptowanymi przez znane w społeczeństwie autorytety.

Ostatni czas — skoro ominęła nas spodziewana burza wypadków międzynarodowych, której chyba własne rozbicie moglibyśmy przeciwstawić, by zacząć świadome leczenie tych wad naszego organizmu. **Zbratajmy** od tej powodzi rozbicia i kalumniatorstwa, jako metody dyskusyi publicznej, jedną na razie bodaj placówkę pracy, uznanej przez cały naród: **robotę militarną** — bez względu na organizacye, które ją realizują.

Sprawa ta domaga się wyjaśnienia ze strony czynników, które ją wywołały; opinia publiczna winna problem ten, zdala od aktualnych walk partyjnych wyświetlić i wskazać drogi rozwiązania, zgodne z doniosłością prac przez nasze organizacye wojskowe podejmowanych.

Karol Popiel.

Z Zakopanego.

(Sanatoryum Dra Dłuskiego. — Muzeum Tatrzańskie. — Wiec Tow. Tatrzańskiego. — Bratnia Pomoc)

Rozpoczął się już w Zakopanem okres dorocznych Walnych Zgromadzeń i Zjazdów licznych tutejszych Towarzystw i Instytucyj kulturalnych, niejako przegląd wartości ich dla naszego Społeczeństwa. Walne Zgromadzenie członków Sanatoryum dla chorych piersiowych pp. Drów K. i B. Dłuskich rozpoczęło ten szereg. Zakład ten, cieszący się coraz większem powodzeniem i uznaniem, zasługuje na nie w zupełności, gdyż stoi bezsprzecznie na zupełnie europejskim poziomie zarówno co do urządzeń, jak i co do kierownictwa pod względem lekarskim i naukowym. Wymownym dowodem są nader pomyślne wyniki lecznicze, podane w dorocznem sprawozdaniu lekarskiem.

Zrozumiałem jest więc, że rok 1912, naogół tak bardzo niepomyślny pod względem ekonomicznym dla całego kraju, nie odbił się ujemnie na frekwencye zakopiańskiej Lecznicy. Doroczny bilans wykazał zysk, który pozwolił na wypłacenie udziałowcom 5% dywidendy. Zdaniem Komisyi lustracyjnej Związku Stow. zarobk. gospod., (kontroli którego Zakład podlega) rezultat ten zawdzięczać należy „doskonałej organizacyi i celowej gospodarce".

Uznając wielkie zasługi Dra Dłuskiego, jako założyciela i kierownika Zakładu, Walne Zgromadzenie uchwaliło przez akłamacyę, aby Sanatoryum, które Dr. Dłuski postawił i utrzymuje na tak wysokim poziomie i któremu poświęca tyle wiedzy, pracy i energii, — odtąd stale nosiło jego nazwisko.

I na innych polach pracy społecznej i kulturalnej w Zakopanem spotykamy nazwisko Dra Dłuskiego. Jako nowy prezes Muzeum Tatrzańskiego im. Dra Tytusa Chałubińskiego, potrafił on z żelazną energią szczęśliwie doprowadzić do rozpoczęcia budowy nowego murowanego gmachu — wedle planów Stanisława Witkiewicza i Franciszka Mączyńskiego, dokąd przeniesione zostaną cenne zbiory, mieszczące się dotąd w skromnym drewnianym domu. Już w dniu 3 sierpnia odbędzie się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy budynek. Zabiegi poprzednich Zarządów, ofiarność hr. Wł. Zamoyskiego, wreszcie pokrycie ²/₃ kosztów kupna placu obok Dworca Tatrzańskiego — na Krupówkach, przez Dra Dłuskiego — pozwolą jeszcze przed zimą wznieść nowy budynek.

Dodajmy, że i w łonie Towarzystwa Muzealnego nastąpiły zmiany, a właściwie rozszerza ono zakres swego działania; odtąd będzie Muzeum nietylko skarbnicą zabytków przeszłości Podhala, lecz i poważną placówką naukową. Zakłada ono szereg pracowni naukowych, (geologia, chemia, botanika, zoologia, etnografia) tworząc w ten sposób cenny warsztat pracy dla szeregu badaczy przyrody Tatrzańskiej i kultury tutejszego ludu. Z wynikami badań można będzie zapoznawać szerszą publiczność w obszernej sali odczytowej, którą stawia przy swym Dworcu Towarzystwo Tatrzańskie. W ten sposób, dzięki wspólnej akcyi obu Towarzystw, Zakopane uzyska w samem centrum wzorową instytucyę, która będzie skupiać koło siebie cały ruch naukowy w związku z Tatrami i Podhalem. Obszerny ogród roślin tatrzańskich t. zw. alpinarium — szczęśliwie dopełni tego pięknego dzieła.

W dniu 3 sierpnia odbędzie się tu uroczysty wiec celem uczczenia 40-letniego jubileuszu powstania Tow. Tatrzańskiego, tak bardzo już zasłużonej instytucyi, zwłaszcza w kierunku udostępnienia Tatr. Odmłodzona przez nader żywotne sekcye (przyrodnicza, etnograficzna, turystyczna, ochrony Tatr etc.) rozszerza i ta instytucya swe pole działania, przyjmując pod swą strzechę Towarzystwo Biblioteki publicznej, które zapewne utworzy przy niej nową sekcyę.

Dzień 3 sierpnia będzie również dniem „Białego kwiatka" na dochód Domu zdrowia „Pomocy Bratniej", skromnego, lecz wzorowo przez Dra E. Brzezińskiego prowadzonego Sanatoryum dla uczącej się młodzieży. Opiekuje się niem całe polskie społeczeństwo, czego wymownym dowodem jest piękna odezwa Henryka Sienkiewicza, wzywająca do materyalnego popierania Domu Zdrowia, — gdyż Samopomoc Koleżeńska nie jest w stanie ciężarowi temu podołać. Prezesem tej pięknej instytucyi jest również Dr. Kazimierz Dłuski, a pacyenci jego Sanatoryum bardzo wiele świadczą pokrewnemu, a bardzo wśród nich popularnemu „Bratniakowi".

P. Stapiński a wiara.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Ludziska chyba się uwzięli, by ze Stapińskiego zrobić jakiegoś heretyka, bezboga lub coś podobnego — tyle złego o nim pisali, mówili, zwłaszcza przed wyborami — mówi niejeden poczciwiec a jego przyjaciel — i coś sobie do niego upatrzyli".

O! tak, upatrzyli sobie, bo nie mogą pojąć, jak w jednym człowieku może się tyle przewrotności pomieścić. Ma on dwie twarze: jedną dla ludu, a drugą dla wtajemniczonych.

Przed ludem nie odkrywa swoich zamiarów, za to znakomicie się maskuje jako katolik; podobny do złodzieja, który poszedł kraść na miejsce odpustowe. Opryszek taki weźmie ze sobą szkaplerz, różaniec, koronkę, książkę do nabożeństwa, najpobożniej klęka przed każdą figurą, przed ołtarzem krzyżem leży — a wszystko dlatego, by sobie wyrobić dobre świadectwo u ludzi — oraz zdobyć ich zaufanie, wtedy jest śmielszy, plądruje po kieszeniach, po kuferkach i tłumokach, a nawet na tacę rękę wyciągnie. Później dopiero ludzie spostrzegają się, że był między nimi złodziej.

P. Stapiński głosi chłopom, że walki religijnej nie wszczyna, księżom wyrzuca, że niepotrzebnie o wiarę się lękają i wiary chcą bronić, sam w odezwach modli się do Boga sprawiedliwości — Jezusa i Maryę ma na ustach. „Ach gdzieżby też taki człowiek mógł nas zwieść, oszukać — mówi ten, kto wyczyta jego zaklęcia pobożne". P. Stapiński sięga nawet do Pisma św. i na poparcie swych bredni przytacza cytaty z Pisma św. Biskupom nauki daje, księży łaje, że wiarę mieszają do polityki. Na zjeździe w Tarnowie złożył nawet wyznanie wiary po wyborach dla uspokojenia wszystkich i dla uśpienia czujności dobrych katolików.

I poco ta komedya! — przecież my nie w teatrze — tylko przy pracy dla odrodzenia kraju. Aktorów nam nie potrzeba! Panie Stapiński! Jeżeliś katolik wierzący, poddaj się bez zastrzeżeń Kościołowi nauczającemu i uszanuj głos Arcypasterzy Kościoła. Jeżeliś katolik wierzący, czcij kapłanów i nie odbieraj im dobrego imienia w „Przyjacielu"; jeżeliś katolik wierzący, kochaj wszystkie stany, bo miłość jest pierwszym postulatem wiary; — jeżeliś katolik wierzący, wspomagaj Kościół w jego dążeniach do umoralnienia ludu i utwierdzenia go we wierze. Wtedy nie będzie potrzeba twoich zaklęć, ani two-

---

JEROME K. JEROME.

Niewolnik przyzwyczajenia.

Było nas trzech. Przyjaciel mój, ja i niepozorny mały człowieczek, jak dowiedzieliśmy się później, redaktor jednego z pism niedzielnych.

— Być świętym, to rzecz nietrudna! — zaopiniował mój przyjaciel. — Po kilku miesiącach zamienia się to w przyzwyczajenie.

Zaproponował mi cygaro.

— Dziękuję! — rzekłem pospiesznie. — Nie chce mi się palić!

— Nie bój się. Ręczę, że nie zrobi ci się niedobrze.

Nie uwierzyłem mu jednak i nie zapaliłem jego cygara.

— Cygara te palę zawsze! — rzekł mój przyjaciel. — Dlaczego? Przez przyzwyczajenie. Kiedy byłem młody, paliłem tylko cygara hawańskie, co rujnowało mnie majątkowo. Zmuszony byłem wreszcie zacząć palić tańsze. W Belgii zaproponowano mi te cygara. Nie wiem z czego wyrabiają je, prawdopodobnie z liści kapusty, nasyconych dziegciem, lecz są one tanie, postanowiłem polubić je. Muszę się przyznać, że przyzwyczaić się do nich było mi tak samo trudno, jak za czasów uczniowskich do cygar hawańskich, udało mi się jednak przezwyciężyć się. Po roku mogłem już o nich myśleć bez wstrętu, po dwóch — przyzwyczaiłem się i nie palę innych cygar.

Zrobiłem uwagę, że łatwiej byłoby mu może odzwyczaić się zupełnie.

— Myślałem o tem, lecz mężczyzna niepalący wydaje mi się złym towarzyszem.

Oparł się o poręcz krzesła i zaczął starannie zapełniać pokój wstrętnym, gryzącym dymem.

— Może chcesz wina? Nie, widzę, że ci nie smakuje. A jednak trzy lata dzięki temu winu złapałem dwóch złodziejów, którzy zakradli się do tego mieszkania. Wyłamali drzwi w kredensie i wypili całą butelkę, poczem dostali takich kurczów żołądka, że policyant zaprowadził ich do cyrkułu, jak jagnięta. Odtąd zawsze butelka tego wina stoi u mnie na stole. I sam zwolna przyzwyczaiłem się do niego. Przysyłają mi go z Genewy za 6 szylingów. W jaki sposób przygotowuje się je za tę cenę i z czego to wino składa się — nie wiem i nie chcę wiedzieć.

— Tak — ciągnął, zapalając drugie cygaro — przyzwyczajenie to wielka rzecz! Znałem człowieka, którego żona mówiła przez cały dzień, mówiła przez całą noc i człowiek ten słuchał jej paplaniny podczas jedzenia, czytania, nawet spania. Gdy umarła, ucieszyliśmy się wszyscy, lecz on nie był szczęśliwy. Dwadzieścia dwa lata głos jej napełniał cały dom, przenikał do ogródka za domem, na ulicę. Cisza po jej zgonie wydała mu się straszną. Brakło mu rannych awanturek i długich wymówek w jesienne dżdżyste wieczory. Był stale smutny, często płakał nawet i przestał spać w nocy. Na szczęście, w czasie największej rozpaczy krewnych i lekarzy, w sąsiedztwie umarł człowiek, którego przedwczesną śmierć przypisywano gadatliwości jego żony. Po upływie sześciu miesięcy zdołaliśmy ożenić ich, lecz nadzieje były płonne. Nowa żona nie wyrównywała dawnej w gadatliwości.

Naprzykład w nocy starała się ona zrzędzić, lecz nie można było tego porównywać z tem, co było kiedyś.

Po jakichś trzech godzinach staruszka padała zmęczona na poduszki i zasypiała natychmiast.

Wówczas dotykał się lekko jej ramienia.

— Kochasiu! Mówiłaś zatem, że podczas obiadu zbyt przenikliwie zaglądałem w oczy kucharce?...

— Rzecz zadziwiająca! — kończył mój przyjaciel, do jakiego stopnia jesteśmy niewolnikami przyzwyczajenia.

Niepozorny człowieczek, milczący dotąd, naraz wstał, podszedł do stołu i zwracając się do przyjaciela mego, rzekł:

— Pozwól mi pan opowiedzieć historyę, w której jeszcze jaskrawiej występuje siła przyzwyczajenia.

— Proszę! — rzekł mój przyjaciel.

— Człowiek, o którym chcę opowiedzieć panu, był bardzo solidnym przemysłowcem. Wstawał codziennie o godzinie 7-mej rano, modlił się do 7 mej minut 30, do pracy szedł o godzinie 9 tej, wracał do domu o godzinie 4-tej, do 6 tej minut 30 bawił się z dziećmi (był wzorowym ojcem rodziny), do stołu siadał o godzinie 7-mej. W klubie siedział przy kartach do godziny 10 tej, wracał do domu, modlił się i o godzinie 11-tej kładł się spać. W ten sposób przeżył 25 lat.

Daleki krewny jego, właściciel wielkich majątków w Indyach, umarł nagle i zapisał mu wszystko w testamencie, wobec czego musiał on porzucić rodzinne miasto D. i wyjechać do Indyi.

Przez całą drogę chorował. Przyjechawszy na miejsce, położył się do łóżka, wypoczął i wreszcie w środę postanowił rozpocząć żywot czynny. Lecz w środę obudził się dopiero o godzinie 1 popołudniu. Żona powiedziała mu, że bała się go obudzić wcześniej, myśląc, że odpoczynek przyniesie mu ulgę. Czuł się znakomicie, wstał, ubrał się, nie chcąc zaczynać nowego życia bez codziennych modlitw, zgromadził żonę i dzieci i o godzinie 1 m. 30 po poł. odmówił modlitwy poranne.

Wypił herbatę, poczem pojechał do miasta i o godzinie 3 popołudniu rozpoczął swą pracę.

O godzinie 10 wieczorem powrócił do domu. Nie miał apetytu i zjadł tylko jeden sucharek. Przez cały wieczór czuł się niedobrze. Próbował wytłumaczyć to sobie tem, że godziny te zwykł był spędzać przy kartach. O godzinie 11, jak zwykle, położył się do łóżka, lecz nie mógł zasnąć.

O północy przyszło mu do głowy pójść powiedzieć dzieciom „dobranoc". Nie będąc w możności przezwyciężyć się, ubrał się, poszedł do pokoju dziecięcego i obudził dzieci.

Do godziny 1 w nocy opowiadał im bajki moralne, następnie poszedł do kuchni i zjadł wszystko, co znalazł w niej. Uspokoiwszy się trochę, wrócił do łóżka, lecz do 5 rano nie zasnął, rozmyślając o interesach.

Obudził się sam punktualnie o godzinie 1 popołudniu, co rozgniewało go bardzo. — Gdyby nie był wzorowym mężem, zbiłby chętnie żonę za to, że nie obudziła go o zwykłej godzinie. Jak wczoraj, o godzinie 1 m. 30 zmówił pacierz i dopiero o 3 pojechał do miasta.

Takie położenie trwało około miesiąca. Walczył z sobą, lecz nie mógł nic zrobić.

Budził się punktualnie o godzinie 1 popołudniu. Co noc regularnie o godzinie 1-ej wchodził do kuchni i zjadał wszystko, co znajdował. Co rano ściśle o godzinie 5 zasypiał.

On sam i krewni nie mogli zrozumieć, co się stało. Lekarze kazali mu pić wody, leczyli go hypnotyzmem od lunatyzmu dziedzicznego, letargii, histeryi, neurastenii. Nic nie pomagało. Prowadził więc życie na opak. Zdawało się, że dni nie miały dlań początku i końca, lecz zaczynały się od środka..

Gdy stawał się wesołym i rozmownym, wszyscy ziewali i kładli się spać. Gdy zaczynał pracę, inni kończyli ją już i szli do domów.

Gdy przychodził do klubu drzwi już były zamknięte.

Wreszcie niespodziewanie zagadka wyjaśniła się.

— Mamusiu, która godzina teraz w Nowym Jorku? — pytała kiedyś córeczka w trakcie odrabiania lekcyi z geografii.

— W rodzinnem naszem mieście D.. — odpowiedziała matka — mamy teraz siódmą, zatem w Nowym Jorku powinna być 6 m. 40, ponieważ Nowy Jork leży o dwa stopnie na wschód od D...

— Dwa stopnie... — szepnął ojciec — dwa stopnie.. więc teraz jest siódma godzina... Wiem teraz, wiem! — zawołał i schwycił żonę za szyję.

— Co takiego, co się stało? — zawołała przerażona kobieta.

— Wiem teraz, wiem wszystko. Dopiero co wstałem, ponieważ u nas w D... dopiero 7 godzina.

Nie ulegało najmniejszej wątpliwości. 25 lat prowadził on życie ściśle według zegara rodzinnego miasta D..., który o całe 6 godzin różnił się z zegarem jego obecnego miejsca pobytu. Mógł zmienić miasto, lecz nie mógł z tego powodu, że słońce w Indyach wstaje o wiele wcześniej, przezwyciężyć przyzwyczajeń, nabytych w ciągu tylu lat..

Wyznaczył w biurze czas pracy od godziny 3 popołudniu do 10. O godzinie 11 w nocy jeździł konno i w noce ciemne brał ze sobą zapaloną latarnię. O godzinie 1 w nocy jadł obiad, poczem szedł do klubu. Udało mu się wynaleźć wreszcie klub, gdzie grano do 4 rano. O 4 m. 30 budził rodzinę do pacierza wieczornego, a o godz. 5 zasypiał smacznie.

Całe miasto śmiało się z niego; sam gubernator kiwał głową, lecz na niego nie robiło to najmniejszego wrażenia. Jednego mu tylko brakło: to pokarmu duchowego. O godzinie 5 po południu w niedzielę czuł potrzebę posłuchania kazania i hymnów, lecz, niestety, musiał się zrzec tego. O 7 popołudniu jadł śniadanie drugie, o 11 wieczorem pił herbatę, a o północy znów czuł potrzebę pójścia do kościoła. O godzinie 3 jadł obiad i kładł się spać smętny i niezadowolony z siebie.

— Oto panowie człowiek, którego naprawdę można nazwać „niewolnikiem przyzwyczajenia".

Tłum. *M. K.*

ich wyznań, bo z uczynków wszyscy poznają kim jesteś. K. W.

Bankructwo Czech.

Podobno już jutro ogłosi urzędowa „Wiener Ztg" nominacyę „Komisyi administracyjnej" dla Królestwa czeskiego. Z tym dniem autonomia Czech zostanie zawieszona. Wydział krajowy z marszałkiem księciem Ferd. Lobkowitzem ustąpi, a rządy krajem sprawować będą urzędnicy, zależni od rządu wiedeńskiego.

Po raz pierwszy za ery konstytucyjnej przystępuje Korona do tak nadzwyczajnego środka, jakim jest zawieszenie autonomii krajowej. Jest ten środek jednak koniecznym, ponieważ z dniem 1 sierpnia b. r. kasa krajowa nie będzie mogła dopełnić swoich zobowiązań finansowych. Sejm nie może uchwalić nowych dodatków krajowych, gdyż obstrukcya niemiecka nie dopuszcza do żadnych obrad, póki ugoda czesko-niemiecka nie dojdzie do skutku. Wobec tego Wydział krajowy jest zmuszony ustąpić. Sejm zostaje rozwiązany.

Komisya administracyjna spotkała się z niechęcią zarówno Czechów jak i Niemców. Pierwsi widzą w niej zamach na autonomię Królestwa, na autonomię, którą dotąd uważali za zawiązek przyszłej państwowości czeskiej. Nic dziwnego, że Czechy, rządzone przez kilku urzędników cesarskich, przedstawiają im się jako zniewaga „praw korony św. Wacława", za powrót do absolutystycznej epoki wieku XVII. i XVIII. Ale i Niemcy nie są zbudowani mianowaniem Komisyi. Przez swą obstrukcyę chcieli oni zmusić Czechów do ugody i opłakany stan finansowy kraju był dla nich środkiem teroru na Czechów. — Z chwilą gdy rządy obejmie Komisya administracyjna, obstrukcya Niemców przestaje istnieć... Komisya własnowolnie, bez zezwolenia Sejmu, podwyższy dodatki krajowe i uchwali podatek piwny, a przez to uleczy w części finanse krajowe. W ten sposób Niemcy przez swą obstrukcyę doprowadzili do... sanacyi finansów kraju. Obstrukcya osiągnęła cel, którego sobie najbardziej nie życzyła i przeciw któremu walczyła. Nic dziwnego, że w prasie niemieckiej panuje ogromne zakłopotanie. Komisya administracyjna jest zamachem zarówno na autonomię Czech, jak i na obstrukcyę niemiecką.

Rząd zapowiada nową akcyę ugodową. Prowadzić ją będzie namiestnik książę Thun, który dotąd jednak nie miał szczęścia ze swemi usiłowaniami ugodowemi. Równocześnie rząd rozpisze wybory do Sejmu, od których spodziewa się, że wydadzą Sejm więcej ugodowy niż dotychczasowy. Nie należy się jednak zbytnio łudzić. Po obu stronach panuje takie zacietrzewienie, że ugoda czesko-niemiecka jest jeszcze daleko. Komisya administracyjna, której będzie podobno przewodniczył hr. Wojciech Schönborn — nie prędko ukończy swą działalność. W Austryi prowizorya są długie.

Precz z towarem pruskim! Kupujcie tylko u chrześcijan!

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 4 minut 05; zachód przypada o godzinie 7 minut 29; długość dnia godzin 15 minut 24.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w niedzielę św. Natalii, pojutrze w poniedziałek św. Kunegundy.

Kraków 26 Lipca.

Porządki miejskie. Kraków przechodzi obecnie zwykłą porę letniego porządkowania ulic, połączonego z licznemi przerwami komunikacyi wewnętrznej. Budowa nowych linij tramwajowych prowadzi przedewszystkiem do rozkopania całego szeregu ulic, wskutek czego przejazd tamtędy staje się niemożliwy. Ulice te są brukowane w sposób bardzo kosztowny kostkami granitowemi na betonie. Jest to bruk istotnie niesłychanie trwały, ale niezbyt praktyczny; bo najpierw, nawet przy bardzo dokładnej niwelacyi, nie jest dość gładki, aby zapobiedz gromadzeniu się kurzu i błota, a następnie, każda robota podziemna, którą trzeba podjąć na ulicy tak zabrukowanej, przedstawia ogromne trudności. Asfalt jest naturalnie mniej trwały, ale też posiada niezwykłe zalety taniości i gładkości. Asfalt jedynie może usunąć do pewnego stopnia nieznośny hałas uliczny, który w wąskich ulicach Krakowa obrzydza życie mieszkańcom...

Obecnie asfaltują ulicę Podwale i część ulicy Straszewskiego, uzupełniając pierścień asfaltowy dokoła plant. Jest to nowa odmiana asfaltu prasowanego, mieszaniny smołowca i żwiru. Należałoby asfaltowanie rozciągnąć na ulicę Wolską, która niewiadomo dla jakich powodów, należy do najbardziej zaniedbanych w Krakowie, a jest w lecie niezwykle ruchliwą i stanowi główną, a nawet niemal jedyną arteryę komunikacyjną z tym obszarnikiem świeżego powietrza, jaki mamy na Błoniach i w Parku Jordana. Dłuższe pozostawianie wiecznie zapylonego gościńca na tej ulicy, byłoby nowym objawem lekceważenia hygieny i porządku. Również ruch tramwajowy na przestrzeni Rynek—Park Jordana odbywa się w sposób zupełnie opłakany i zupełnie nieodpowiedni do potrzeb miasta. Tymczasem przebudowa tej linii została odsunięta na najdalszy plan. W ogóle cała dzielnica nowoświecka przedstawia obraz przykrego zaniedbania ze strony władz miejskich i ze swemi niewybrukowanemi ulicami, nieuporządkowanemi placami, licbą wegetacyą i marnem oświetleniem, — robi wrażenie jakiegoś odległego przedmieścia. Ale dopóki nie będziemy mieli dzielnicowych wyborów do Rady miejskiej — Kazimierz i Stradom pobiją zawsze wszystkie inne dzielnice... tam bowiem bije teraz... „serce Krakowa"...

Niema mobilizacyi! W Wiedniu obiegały wczoraj pogłoski o zamierzonych lub już zarządzonych rozległych powoływaniach rezerwistów.

Ze strony miarodajnej donoszą wobec tego do „Zeit", że nie wydano żadnych zarządzeń mobilizacyjnych. Pogłoski te tłómaczą w tych kołach tem, że onegdaj zarządzono liczne powoływania koni na większe ćwiczenia wojskowe z terminem 20 sierpnia.

Co się tyczy powoływań rezerwistów, to jak ze strony kompetentnej oświadczają, ograniczają się one tylko do powoływań na ćwiczenia wojskowe według kolei.

Z polskiej Rady katolickiej. Rada katolicka otrzymała od Rady szkolnej krajowej uwiadomienie, iż uwzględniając memoryał Rady katolickiej z dnia 2 maja b. r., c. k. Rada szkolna wezwała Dyrekcyę odnośnych zakładów naukowych, aby uczniom zakazały stanowczo uczęszczanie nawet w towarzystwie osób starszych do t. zw. kabaretów, jak: „Apollo", „Nowości" i t. d., a w razie otrzymania od Dyrekcyi policyi zawiadomienia o niestosowności jakiegoś przedstawienia kinematograficznego także na te przedstawienia.

Z prawdziwem zadowoleniem witamy to rozporządzenie Rady szkolnej krajowej, mając nadzieję, że odnośne czynniki czuwać będą sumiennie nad ścisłem wykonywaniem danego polecenia.

Czas najwyższy położyć tamę zgorszeniu, jakie wśród niedorostków krzewią kabarety i niektóre kinematografy.

Ślub. Dzisiaj odbył się w kościele N. Panny Maryi ślub p. Jana Stankiewicza, współpracownika „Illustr. Kuryera Codziennego", z p. Maryą Schmidtówną.

Kabaret w „Oleandrach". Dziś w sobotę i jutro odbędzie się w „Oleandrach" wieczór artystyczny Juliana Kratochwila ze współudziałem p. M. Kwiecińskiej artystki teatru poznańskiego, art. teatru warszawskiego Roberta Böhlkego, K. Koreckiego, A. Zalewskiego. Na program złożą się: Nokturn tragikomedya w 1 akcie Gustawa Croniera, oraz kabaret zakończony wesołą transformacyą: Lekcya tańców z muzyką Miślechera, którą wykona J. Kratochwil.

Bilet wstępu do teatru uprawnia mimo festynu w niedzielę do wolnego wejścia do „Oleandrów".

W sprawie aresztowanych malarzy krakowskich na Węgrzech pod zarzutem kradzieży rzeczy kościelnych donoszą z Lewoczy, że prokurator węgierski cofnął oskarżenie.

Kradzież listu pieniężnego. Przed kilku dniami wysłał kantor wymiany Holzera list polecony do Berlina. W liście tym znajdował się kredytowy los austryacki wartości 200 K, banknot 100 lewów (bułgarskich) i 75 K (duńskich). List ten na poczcie zaginął.

Wypadek przy pracy. Przy przebudowie pałacu Spiskiego w Rynku montowano wczoraj popołudniu wielki piec żelazny. Gdy się jedna ze składowych części pieca zesunęła, chciał ją zajęty przy tej pracy pomocnik monterski Jan Austen przytrzymać. Ciężar jednak był za wielki, tak, że upadając złamał Austenowi rękę. Wezwane Pogotowie ratunkowe założyło okaleczonemu opatrunek, pozostawiając go opiece domowej.

Aresztowanie świętokradców. Ajenci policyi pp. Józef Haczyński i Jan Susułowski aresztowali wczoraj na Zwierzyńcu niejakiego Stan. Wencla i jego żonę Józefę, którzy skradli w kościele w Pieszowie wota z ołtarza, mianowicie korale i krzyżyk złoty, wysadzany brylantami.

Korale zastawiła Wenclowa w Banku pobożnym za 100 K.

Szanowna para prawdopodobnie winną jest innych kradzieży, popełnionych niedawno w kościołach krakowskich.

Morderstwo na Łobzowie tajemnicą grobu. W dniu wczorajszym na podstawie uchwały Izby radnej sądu krajowego karnego wypuszczono na wolność aresztowanych pod zarzutem morderstwa Góreckiej, małżonków Miszczyńskich i Jana Frasika. Jak wiadomo dnia 21 maja br. wykryto w gnoju naprzeciw domostwa Miszczyńskich, zwłoki Góreckiej. Głowa była oddzieloną od kadłuba i znajdowała się w odległości kilku kroków. Jak wykazały oględziny lekarskie zwłok, głowę trupa odcięto jakiémś tępem narzędziem. Śledztwo policyjne ustaliło niemal co do minuty, że zamordowana Górecka, przebywała w ostatnich chwilach swojego życia w towarzystwie młodego Frasika. Był to jeden jedyny obciążający moment dla aresztowanego. Głównemi poszlakami odnośnie do Miszczyńskiej było to, iż pracodawczyni zamordowanej żywiła nienawiść do „kochanki" męża. Co do Miszczyńskiego policya nie mogła znaleźć nic, coby mogło rzucić na niego podejrzenie. Po dwóch przeszło miesiącach sąd krajowy karny po przeprowadzonym dwukrotnie śledztwie nie znalazł najmniejszych poszlak i wreszcie przyszedł do przekonania, że Górecka zmarła nagłą śmiercią, głowa zaś odpadła sama.

Wiadomo jednak, że zwłoki zamordowanej zakopane były w gnoju. Zachodzi zatem pytanie, komu zależało na ukryciu zwłok, jeśli Górecka zmarła naturalną śmiercią.

Wszystkich aresztowanych wypuszczono wczoraj w południe. Miszczyńskiego podupadłego na zdrowiu, skutkiem kilkutygodniowego więzienia, odwieziono w stanie agonii do domu.

Sprawa ta, druga z rzędu w Krakowie w ostatnich latach, pozostała tajemnicą.

Pogoda. Dnia 25-go lipca termometr doszedł od + 11·4 do + 22·2 C. — barometr wahał się.

Dnia 26-go lipca o godzinie 7 rano stan barometru 739·0 mm, — termometru + 16·6 C, wiatr: północno-wschodni.

Stan pogody w Zakopanem. (Informacya krajowego Związku turystycznego). Dnia 25 lipca o godzinie 7-mej rano. — Ciepłota najwyższa + 13·0 Cels., najniższa —·—. Ciśnienie powietrza —·—. — Wiatr mierny, południowo-wschodni, pogoda. Prognoza: zmiennie, możliwie deszcz.

Kronika zamiejscowa

Pod żydowskim terorem. Piszą do nas z Nowego Sącza: W maju br. zrobił tutejszy żydowski adwokat Dr Körber ogromną awanturę w dyrekcyi szkoły żeńskiej św. Jadwigi a następnie wniósł jeszcze skargę do Rady szkolnej krajowej o to, że nauczycielka katoliczka miała się w szkole wyrazić, jakoby żydzi używali do maców wielkanocnych krwi katolickiej.

Pisząc to, mamy przed sobą autentyczny odpis tej skargi i zachowamy go na pamiątkę, a li tylko dlatego nie podajemy tego ciekawego dokumentu w całości, że jest to jeden długi łańcuch fałszów żydowskiego adwokata, powiązanych obłudną frazeologią o ideałach pedagogii i tolerancyi. Najlepszy zaś koniec...

Oto ni mniej ni więcej, tylko domaga się kahał żydowski na podstawie tych wszystkich kłamliwych insynuacyj, żeby Rada szkolna naprzód usunęła z posady nauczycielkę ową katolicką — a powtóre domaga się — (teraz proszę słuchać!) — żeby Rada szkolna krajowa zdała z tego sprawę żydowskiemu kahałowi.

Zuchwalstwo nie do uwierzenia a przecie najprawdziwsze w świecie — w kraju i społeczeństwie katolickiem!

I cóż się pokazało?

Oto przeprowadzono najsumienniejsze badania, z których wyszło na jaw!

1) Że nieprawdą było, co kahał żydowski zarzucał katolickiej nauczycielce i że żydóweczka Schreinerówna, będąca na lekcyi, pobiegła do żydowskiej nauczycielki Reicherowej i przed nią przekręciła słowa nauczycielki katolickiej.

2) Że Reicherowa doniosła o tem zaraz Dr Körblowi, a ten natychmiast zjawił się w Dyrekcyi szkolnej ze skargą gwałtowną na krzywdę wyrządzoną żydom.

3) Że sama owa żydowska uczenica Schreinerówna na głos w szkole powiedziała, iż słyszała, że katolicy zabijają i jedzą dzieci; a przecież nikt jej za to nic nie mówił.

4) Że same żydowskie dzieci prowokują katolickie swoje koleżanki takiemi bluźnierstwami przeciw największym katolickim świętościom, że niepodobna tego nawet powtarzać.

5) Że jeżeli kiedy zdarzają się wśród dzieci szkolnych zatargi na tle wyznaniowem, to zazwyczaj żydowskie dzieci są ich przyczyną swojem zuchwalstwem lub bluźnierstwem.

6) Przypomniane sobie przy tej sposobności głośny proces niedawny z Tuchowa, gdzie troje dzieci żydowskich musiano ze szkoły wykluczyć za straszne a dowiedzione bluźnierstwa na wiarę katolicką, na krzyż i na Najw. Sakrament.

Badano przy tej sposobności historyczne dokumenta, stwierdzone zeznaniami samych żydów w procesach o rytualny mord maleńkiego Szymona z Trydentu, Rudolfa z Tyrolu, Ojca Tomasza Kapucyna (w r. 1840) w Damaszku i niedawno żyda Hilsnera o zamordowanie dwojga katolickich dziewcząt — nie już nie mówiąc o wyznaniach nawróconego Dra Rohlinga i Dra Rona. Kto dotąd nie wiedział, to teraz nabrał przekonania, że choć ogół żydów tego nie robi, istnieje przecie wśród żydów taka straszna sekta.

Tak tedy wyszło na jaw, że nie nauczycielkę katolicką należało karać, ale raczej bezczelne i bluźniercze dzieci żydowskie a w dodatku i ową żydóweczkę, Schreinerównę, co kłamliwem doniesieniem tyle kwasów narobiła.

Pokazało się, że żydzi sami w zwyczaju mają bluźnienie przeciw wierze katolickiej i jej świętości, skoro małe dzieci tak już bluźnić umieją i tak złośliwie bluźnią...

Nad wszystkiem atoli dominuje i każdego uderzać musi owe niepojęte zuchwalstwo i arogancya żydowska, która na wszystko katolickie zaciekle się miota, wszędzie swą wolę narzuca i gdzie nie może dokazać czego przekupstwem i ubocznymi wpływami, tam usiłuje katolickie społeczeństwo a nawet władze teroryzować.

Dobrze to przecie, że od czasu do czasu wychodzi to zatrute szydło z worka.

Jeden z katolików.

Klęski elementarne w powiecie pilzneńskim. Piszą do nas z Pilzna:

Dotychczasowy brak relacyi w naszej prasie o klęskach elementarnych w powiecie pilzneńskim mógłby być mylnym dowodem, że klęsk tych u nas nie było, lub że były one tak nieznaczne, iż nie warto o nich wspominać — w rzeczywistości jednak jest — niestety — przeciwnie.

W szeregu najwięcej dotkniętych ostatnimi wylewami i dwumiesięcznymi przeszło deszczami powiatów — powiat pilzneński zajmuje pierwsze miejsce. Dwukrotny wylew Wisłoki — w rozmiarach, jakiego nie pamiętają najstarsi obywatele — całe obszary nadrzecznych gruntów zalane wodą — szereg zniszczonych mostów — rozerwanych nawałnicami nasypów drogowych — rozdartych tam, zapadnięcia się i usunięcia stałego gruntu — gnijące w kopicach siano lub rozniesione falą, kąpiące się w mętnych bajorach wód deszczowych i rozbukanych potoków zboża — zamulone łąki, pastwiska, łany ozimin i okopowych, pożółkłe jarzyny, gnijące ziemniaki i t. d. oto skutki tegorocznej katastrofy elementarnej — oto smutny obraz, jaki się przedstawia widzowi w każdej z 60-ciu gmin tutejszego powiatu.

Ciężki zwyczajnie u nas przednowek, tem cięższym jest obecnie; znamy rodziny, do których chat prawdziwy głód już zaglądnął, a spodziewać się należy, że będzie on gościem częstszym. Biedna ta Galicya! Do klęski finansowej, spowodowanej pogotowiem wojennem, które tyle zdolnych i potrzebnych do pracy rąk zabrało na kilka miesięcy i sprowadziło zamęt i ogólny zastój w kraju, a także i u nas, przyłącza się obecnie druga większa może klęska.

Jeżeli wysoki Rząd i Władze krajowe nie pospieszą na ratunek, grozi nam obecnie niebywała drożyzna produktów rolnych z jednej, z drugiej strony ruina gospodarcza. — Rolnik w tym roku nie będzie sprzedawał niczego prócz inwentarza, który dla braku paszy, musi pozbywać za bezcen, a jak ciężko potem coś przychować, czy kupić wie każdy, kto zna wieś. Wydatna pomoc Rządu jest konieczna, w szczególności naszemu powiatowi, który bardzo ucierpiał i zawsze jaknajmniej tej pomocy doznawał, a przedewszystkiem wskazanem by było dać biednej ludności zarobek przy natychmiastowych robotach koło naprawy zniszczonych mostów i dróg gminnych, bo tylko ten rodzaj pomocy może być pomocą prawdziwą. Praktykowana dotąd doraźna pomoc rządowa w postaci rozdawnictwa soli czy otrąb nie łagodziła niczego, gdyż sól czy otręby musiano (wprawdzie taniej) kupować i kupowali ci, co mieli pieniądze, a biedacy, jak cierpieli przedtem tak i potem.

Apelujemy zatem do wszystkich miarodajnych czynników: dajcie nam pomoc jaknajwydatniejszą i natychmiastową, bo straszne widmo głodu stoi już za drzwiami. *F. K.*

Dzień Macierzy ks. Cieszyńskiego w Rabce. Piszą do nas z Rabki:

W dniu 22 lipca odbył się w Rabce dzień Macierzy Szkolnej ks. Ciesz., urozmaicony festynem i zabawą taneczną. W dniu tym zebrano po odliczeniu wszelkich wydatków 1365 K 41 h. Świetny ten wynik, mimo dnia powszedniego i ciężkiego roku, zawdzięczyć należy przedewszystkiem wytężającej pracy komitetu Pań, które z przejęciem nie szczędziły trudów i pieniędzy, by wynik był jak najlepszy. Z naciskiem należy zaznaczyć wielkie oddanie się tej sprawie ze strony właściciela zakładu Dra Kazimierza Kadena i Jego rodziny, którzy z całą serdecznością robili wszystko, byle tylko dzień ten wypadł najwspanialej. Organisowaniem Komitetu Pań zajęły się panie: Laura Nawratilowa i Helena Kadenówna, przewodniczącą komitetu była p. Zofia Nikorowiczowa. Z wielkiem uznaniem podnieść należy wielką ofiarność sfer kupieckich, które na ten dzień przysłały wielką ilość wartościowych fantów, które przyniosły duży dochód na festynie.

Następujące firmy przysłały fanty i gotówkę: G. Bazes 20 K, R. Mayzel, M. Jawornicki, Porębski i Zimler, P. Maurizio, A. Hawełka, R. Drobner, Mr Bełdowski, K. Niesiołowski, R. Herliczka, L. Sykutowski, Gebethner i Ska, Z. Śmidowicz, Wł. Giżelli, St. Wołoszyński, I. F. Fischer, J. Wilczyński, Iskra, K. Lewicki, G. Szczurkowski, I. Wentzl, St. Porębski, I. A. Baczewski, A. Fronc, W. Satalecki, I. Bialik Koneczyński i Oberski, Karmański, Arc. fabryka likierów w Izdebniku, Tien, A. Hübner, I. Meindl, E. Freege, Reim i Ska, Wiskida i Stark.

Wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do ratowania zagrożonej strażnicy narodowej — serdeczne podziękowanie.

Jak się żydzi bronią przed służbą wojskową. Piszą z Przemyśla: W rozprawie karnej przeciw popisowym żydowskim z Dobromila, oskarżonym o umyślne okaleczanie się celem uniknięcia służby wojskowej — zapadł wczoraj w piątek wyrok uwalniający wszystkich oskarżonych. Wyrok uwalniający wydano częściowo wskutek przedawnienia, częściowo zaś uznano symulowane kalectwa za prawdziwe.

Salę wypełniał tłum żydków dobromilskich i przemyskich, oczekujący na wyrok w wielkiem naprężeniu. Po ogłoszeniu wyroku zapanowała dość hałaśliwa radość, którą trochę zepsuł prokurator, zgłaszając zażalenie nieważności.

Echa zamachu na dyrektora gimnazyum. — Przed trybunałem orzekającym lwowskiego sądu karnego odbędzie się dnia 29 b. m. rozprawa przeciw b. uczniowi IV klasy gimnazyum w Żółkwi, Michałowi Michalczukowi, który wydalony z gimnazyum za szerzoną po wsiach agitacyę moskalofilską, z zemsty napadł na dyrektora gimnazyum p. Eliasza i zranił go żelaznym bakiem.

Echa zbrodniczego zamachu na profesora uniwersytetu. Sprawca zbrodniczego napadu, dokonanego na profesora uniwersytetu lwowskiego Dra Sierpińskiego, żydowski akademik, Bierenzweig, pozostaje w więzieniu śledczem we Lwowie. Obrońca jego, Dr Wyrostek czynił starania o wypuszczenie go na wolność. Izba radna sądu krajowego lwowskiego zgodziła się na wypuszczenie na wolność Bierenzweiga, atoli za kaucyą 5000 K. Obrońca Dr Wyrostek wniósł zażalenie przeciw uchwale Izby radnych. Obecnie wyższy sąd krajowy odrzucił zażalenie obrońcy Dra Wyrostka, przeciwko wysokości kaucyi 5000 K, oznaczonej przez Izbę radnych i zatwierdził kaucyę w tej samej wysokości. Ponieważ Bierenzweig nie jest w stanie złożyć powyższej kwoty, pozostanie on aż do rozprawy w więzieniu śledczem. Rozprawa wyznaczoną została na 14 sierpnia. Bierenzweig odpowiadać będzie za ciężkie uszkodzenie ciała.

Następca tronu niemieckiego w Częstochowie. Onegdaj o godz. 3 popoł. przybyło do Częstochowy od strony Herbów 5 samochodów, które zatrzymały się przed furtą klasztorną. Okazało się, że przyjechał następca tronu niemieckiego z małżonką w towarzystwie 3 dygnitarzy z żonami. Całe towarzystwo udało się na Jasną Górę.

Po świątyni, skarbcach i całym klasztorze oprowadzał gości O. Alfons. Po zwiedzeniu Jasnej Góry goście udali się do kramów i zakupili wielką ilość odkrytek, albumów i przedmiotów pamiątkowych, następnie udali się do miejscowej cukierni, gdzie spożyli posiłek. — O godz. 6 popoł. udali się w stronę Herbów, pozostawiając w klasztorze pewne sumy dla rozdania jałmużny żebrakom.

Ze świata.

Przeciw studentom z Rosyi. Komisya imatrykulacyjna uniwersytetu lipskiego wydała obecnie rozporządzenie, że od przyszłego semestru imatrykulowani będą w Lipsku tylko ci akademicy rosyjscy, których świadectwa dojrzałości legalizowane zostaną przez ambasadę lub konsula niemieckiego w Rosyi. Inne uniwersytety niemieckie pójdą podobno w ślad lipskiego.

Motywem tego zarządzenia senatu uniwersytetu lipskiego jest podejrzenie, że studenci z Rosyi przychodzą na uniwersytety niemieckie ze sfałszowanymi świadectwami maturycznemi. Jeżeli inne uniwersytety niemieckie pójdą śladem lipskiego, to odczują to również studenci polscy, chcący studyować w Niemczech. Co prawda, to studenci Polacy z pod zaboru rosyjskiego mogą równie dobrze kształcić się na uniwersytetach niemieckich w Austryi, jeżeli już koniecznie na uniwersytety niemieckie uczęszczać pragną.

P. Curie Skłodowska postanowiła opuścić Sorbonę i Paryż. Znakomita rodaczka przenosi się w końcu listopada b. r. do Warszawy, gdzie obejmie kierownictwo pracowni radyologicznej Tow. naukowego warszawskiego. Społeczeństwo polskie wiadomość, że p. Curie-Skłodowska osiada na stałe na ziemiach polskich, przyjmie z prawdziwą radością.

Policya pruska przegrywa. Po wprowadzeniu w życie w Rzeszy niemieckiej nowej ustawy o stowarzyszeniach i nowej antypolskiej ustawy o zgromadzeniach — policya pruska bezustannie szykanuje ludność polską, wytaczając kierownikom stowarzyszeń i zebrań procesy o przestępstwa przepisów wymienionych ustaw. W ostatnich dniach toczyły się przy sądzie okręgowym w Gladbeck w Westfalii dwa procesy przeciw dwom filiom Zjednoczenia Zawodowego Polskiego o rzekomy charakter polityczny tychże. Sąd uwolnił członków obu filij od winy i kary. Sędzia, publikując wyrok rzekł, że wprawdzie są poszlaki, iż filie owe są politycznemi, jednakże sąd sądzić musi nie na podstawie poszlak, lecz faktów. A takich faktów prokuratorya nie dostarczyła, ażeby na nich uzasadnić wyrok sądowy.

Przed sądem okręgowym w Recklinghausen toczył się proces przeciw panom Rurze i Koszakowi z Waltropu o rzekome przekroczenie ustawy kagańcowej. Panowie ci urządzili zebranie wyborcze. Przesłuchany jako świadek policyant zeznał, że wprawdzie była mowa także o wyborach, lecz mówcom chodziło o sprawy polsko-narodowe. — Sąd uwolnił obu oskarżonych.

Archirej Nikon na górze Athos. Do pism rosyjskich zaczynają nadchodzić szczegółowe wiadomości o zwycięstwie odniesionem na górze Athos przez archireja Nikona nad mnichami, którzy wpadli w herezyę. W głośnej republice mniszej na górze Athos, w klasztorze rosyjskim, mnisi zabawiali się w wolnych chwilach dysputami teologicznemi. — I oto niektórzy z nich twierdzić zaczęli, że czcić należy imię boskie jak samego Boga? Przeciwko tej herezyi zaprotestowali natychmiast inni. Zaczęły się spory nieskończone, którym kres postanowił położyć synod prawosławny petersburski. — Po pięciu miesiącach rozważań doszedł on do wniosku, że twierdzenie mnichów z góry Athos o czci imienia boskiego jest herezyą.

Po powzięciu tej uchwały wyprawiono na górę Athos archireja Nikona, aby zakomunikował o niej upartym mnichom. „Przewielebny" Nikon na kanonierce dojechał z Konstantynopola do Athos, zwołał zaraz mnichów i miał do nich odpowiednią przemowę, żądając poddania się tej decyzyi i przyznania do błędu. Ale mnisi do błędu przyznać się nie chcieli. I przewielebny nie znalazł na to innej rady, jak — odwołać się do siły wojskowej. Jakoż wkrótce przybyło wojsko i aresztowało 50 mnichów i odwiozło ich do Rosyi...

Nieporozumienia religijne, jak widzimy, rozstrzygnięto w sposób więcej niż oryginalny.

Jubileusz czekolady. Czekolada może obecnie obchodzić jubileusz swój w Europie. Ojczyzną czekolady jest centralna Ameryka. Starzy Meksykanie sporządzali sobie już w bardzo dawnych czasach trunek, składający się z prażonych ziarnek kakao, mąki kukurydzowej, wanilii i wody. Trunek ten nazywali czekoladą (czoko-kakao, latl-woda), lecz dopiero około roku 1513, a więc przed czterystu laty sztuka przyrządzania tego trunku znana była w Europie, a mianowicie w Hiszpanii. Przez długie lata nowy delikates znany był wyłącznie tylko w Hiszpanii i Portugalii. Później poznały go Włochy i Francya. Do Francyi dostał się on w roku 1660 w bardzo uroczysty sposób. Otóż przy zaręczynach Ludwika XIV z Maryą Teresą, córką króla hiszpańskiego Filipa IV, wręczone zostało, jako podarunek dworu madryckiego, narzeczonemu kosztowne pudełko, zawierające czekoladę. Słodka łakoć podobała się bardzo królowi francuskiemu i wnet zaczęła odgrywać poważną rolę przy stole królewskim. Inne dwory europejskie, dla których dwór francuski był we wszystkiem wzorem, zaprowadziły u siebie także czekoladę. Czekoladę jedzono surową lub gotowaną, tak, jak teraz. Nie można przy tej okazyi pominąć faktu, że piciu czekolady sprzeciwiało się z początku bardzo żywo duchowieństwo. Nie czasem z powodu, aby uważało ją za szkodliwą, lecz ze względu na to, że powstały wątpliwości, czy czekolada może być używaną w czasach postnych. Kwestyę tę zbadał naukowo mnich, ojciec Brancaccio. Napisał on więc w roku 1664 długą rozprawę i postawił nader ważną dla dalszego rozszerzenia się czekolady tezę, że nie sprzeciwia się ona przepisom postnym. Skutkiem tego zdobyła sobie czekolada w stosunkowo krótkim czasie to wysokie znaczenie, jakie obecnie zajmuje pod względem ekonomicznym.

Z dziedziny wojskowości.

Z armii. Ministerstwo wojny ogłasza, że peryody ćwiczeń jesiennych dla rezerwistów i rezerwistów zapasowych w r. 1913 będą trwały w obrębie I korpusu od 15 sierpnia do 3-go września dla pułków piechoty: 20, 56, 57, dla 2 i 3 btl. pp., dla 4 btl. pp. 13, dla 3 i 4 btl. pp. 93 i dla 1 i 4 btl. pp. 100, zaś od 30-go sierpnia do 18 września dla pp. 54, dla 4 btl. pp. 1 i dla 3 btl. pp. 13, dla 2 btl. pp. 93 i 3 btl. pp. 100.

Wiadomości kościelne.

Doroczne rekolekcye dla duchowieństwa rozpoczną się w Kolegium OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem 25 sierpnia wieczorem i odbywać się będą w dniach: 26, 27 i 28 sierpnia. Zjazd na rekolekcye nastąpi dnia 25-go sierpnia.

Wczesne zawiadomienia o wzięciu udziału

w tegorocznych ćwiczeniach duchownych nadsyłać należy na ręce Rektora Zakładu, X. Jana Rostworowskiego T. J.

Nekrologia.

Stanisław Mendelsohn, publicysta dziennikarz zmarł nagle, na anewryzm serca, w Warszawie wczorajszej nocy. Zmarły był znany jako jeden z pierwszych pionierów ruchu socyalistycznego na ziemiach polskich. On to wraz z Waryńskim, Piekarskim i innymi agitatorami, przybył w r. 1880 do Krakowa i rozpoczął namiętną propagandę socyalizmu wśród młodzieży. Policya krakowska aresztowała wszystkich i wytoczyła im proces karny o należenie do tajnych związków. Przysięgli jednak uwolnili oskarżonych, do których należał także p. Ludwik Straszewicz, obecnie redaktor „Kuryera polskiego" w Warszawie. Mendelsohn, syn bogatego warszawskiego bankiera, należał do najruchliwszych propagatorów teoryi Lassala i Marxa, w Polsce wówczas prawie nie znanych. Wydalony z Krakowa wyjechał do Szwajcaryi, a następnie do Paryża, gdzie dalej rozwijał swoją agitacyjną działalność. Tam spotkał panią Jankowską, żonę zamożnego obywatela z Ukrainy, kobietę niezmiernie egzaltowaną, która opuściła męża, aby rzucić się w wir agitacyi społecznej. Mendelsohn przeszedł na protestantyzm i poślubił Jankowską. Po wielu latach, sprzykrzyła mu się tułaczka na obczyźnie i osiadł we Lwowie, gdzie, wyrzekłszy się międzynarodówki, wstąpił do redakcyi „Kuryera lwowskiego", jako „narodowiec" polski. W ciągu dalszej ewolucyi pojęć, został nagle konserwatystą i korespondentem „Czasu".

Nie długo to jednak trwało. Mendelsohn w głębi duszy pozostał zawsze przedewszystkiem żydem. Po śmierci żony opuścił Lwów, przeniósł się do Warszawy, powrócił do środowiska żydowskiego, przeszedł ponownie na mozaizm i zaangażował się do litwacko-żydowskich dzienników, w których gwałtownie występował przeciw Polakom. Kiedy społeczeństwo polskie w Królestwie po wyborze Jagiełły zabrało się do samoobrony w handlu i przemyśle — żydzi założyli codzienne pismo do walki z bojkotem p. t. „Przegląd Codzienny", na czele którego stanął Mendelsohn.

Na tem stanowisku, które może najbardziej odpowiadało jego uczuciom i instynktom, zakończył swoją ziemską karyerę, jako żyd nieprzejednany i Polakom niechętny.

Dziwna to była postać. Jako publicysta, niezwykle zdolny — jako człowiek — bardzo niesympatyczny, pozbawiony podstaw etycznych i głębszych zasad. Był to w każdym razie bardzo charakterystyczny typ, coświeczego żyda, który przez socyalizm i patryotyzm polski powrócił do żydowskiego nacyonalizmu.

Zmarli. Z Wanów Julia Mogila Stankiewiczowa, wdowa po śp. Feliksie, ostatnim „czwartaku" zmarła 25 lipca 1913, w 83 roku życia w Krakowie.

Opera i operetka lwowska w Krakowie.

Sobota. „Trubadur", opera w 3 aktach I. Verdi'ego. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej oraz gościnny występ Stanisława Jastrzembskiego.

Niedziela popoł. „Cnotliwa Zuzanna", operetka w 3 aktach T. Gilberta; z Heleną Miłowską w roli tytułowej. Ceny dramatu.

Niedziela wieczór. „Traviata", opera w 4 aktach Verdi'ego. Ostatni i pożegnalny występ Janiny Korolewicz-Waydowej.

Poniedziałek. „Ewa", operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

Wtorek. „Straszny dwór", opera w 4 aktach St. Moniuszki.

Środa. „Luba niewinność", operetka w 3 aktach W. Lirskiego (sezia Władysława Lubomirskiego).

Czwartek. „Ewa", operetka w 3 aktach Franciszka Lehara.

Piątek. „Luba niewinność", operetka w 3 aktach W. Lirskiego (sezia Władysława Lubomirskiego).

Sobota. „Życie paryskie", operetka w 3 aktach Jakóba Offenbach'a.

Niedziela popoł. „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki, z Józefą Zacharską w tytułowej partyi. Ceny dramatu.

Niedziela wieczór. „Ewa", operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

Poniedziałek. „Miłość cygańska", operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

Wtorek. „Zuzia", operetka w 3 aktach Renyi'ego; z Heleną Miłowską w roli tytułowej.

Środa. „Zuzia", operetka w 3 aktach Renyi'ego; z Heleną Miłowską w roli tytułowej.

Czwartek. „Kugiara", opera w 2 aktach Massenetta i „Wesele w Ojcowie", balet w 1 akcie układu St. Faliszewskiego i E. Kosińskiego.

Piątek. „Zuzia", operetka w 3 aktach Renyi'ego; z Heleną Miłowską w roli tytułowej.

Z letnich wywczasów.

Z Truskawca piszą do nas:

Pełny sezon się rozpoczął. Przebyliśmy wreszcie cały dwumiesięczny okres deszczów i zalewów — a trzeba przyznać, że dzięki staranniemu utrzymaniu zakładu przebyliśmy go względnie znośnie. Doskonale wyżwirowane ścieżki w alejach umożliwiały spacery bezpośrednio po ulewnych deszczach tak, że kuracyusze niewiele odczuwali niepogodę. Osobnym natomiast tak skąpe tego roku słońce. Wiajor jest jednak silniejsza, niż starania ludzie. To też dwa razy w tym roku przez Truskawiec. Po raz pierwszy z początku pierwszego sezonu nawiedziła Truskawiec straszna burza z piorunami, które uszkodziły wiele drzew parkowych oraz oberwaniem chmury, wskutek którego gwałtowna fala wód zniszczyła niezwłocznie roboty na nowo budowanej drodze do Marysi i do parku Mickiewicza. Szkoda wyrządzona przez to, wynosiła kilka tysięcy koron, a cały teren, dotknięty ulewą, wydawał się jeszcze bezdennem mokradłem, którego jeszcze nie tknęła dłoń kultury. Nie można było wierzyć wprost, że tu przedtem istniała jakaś komunikacya. Jednak zarząd rąk nie opuścił i pomimo ciągłych przeszkód atmosferycznych już w połowie czerwca oddał drogę do użytku kuracyuszy. Rozpoczęły się więc spacery po rozległym parku i do prześlicznego lasu na Horolbyszczu.

Drugi raz nawiedziła powódź Truskawiec 18 b. m. zalewając cały deptak, szlap łaźniskiego, restauracyę Kolońskiego etc.

Pomimo tych niespodzianek kuracya idzie dobrze i nawet reumatycy, tak źle wśród tej pogody, czują jednak ulgę po znakomitych borowinach tutejszych.

Bardzo też dobre rezultaty przynoszą tu piele gazowe u chorych na serce i nerwy — a nowo otworzona Naftusia leczy wszelkie rodzaje chorób nerkowych, pęcherzowych itp.

I trzeba widzieć tę wiarę kuracyuszy, którzy po długoletnich niefortunnych próbach w Piszczanach, Marienbadzie, Reichenhalu etc., nareszcie odkryli nasz Truskawiec i znaleźli w niem nie tylko wyleczenie.

A i o hygienę ducha tu dbają. Klub towarzyski jest zaopatrzony obficie w dzienniki i czasopisma, w przyległych do czytelni salach odbywają się wieczorne pogawędki i gry. Odwiedziły też Truskawiec dzieła Muzy. Był tu wesoły teatr — odwiedziła nas też sympatyczna trupa amatorska im. hr. Fredry z Przemyśla. Sukces doskonale zgranych amatorów, którzy od szeregu lat w Przemyślu co parę tygodni dają przedstawienia, był w Truskawcu najzupełniejszy. Sala była wypełniona, a oklaskom nie było końca.

Teraz na sezon główny, gdy i pogoda się ustala, jest w projekcie wiele przeróżnych atrakcyj i rozrywek.

Nauka, Literatura, Sztuka.

„Księgarz". Organ zawodowy współpracowników księgarskich. (Kwartalnik). Kraków, 20 lipca 1913

Sympatycznie się przedstawiające to pismo zawodowe znajdzie niezawodnie szerokie poparcie w sferach interesowanych. Cel, jaki sobie wytknęło, określony jest wyraźnie w przedmowie do Redakcyi, gdzie, między innemi, powiedziano:

„Organizowanie sił w naszym zawodzie i to pismo, które iść ma na usługi w szeregi Kolegów i Koleżanek i w społeczność — by budzić śpiących — utrwalać w siłę otuchy wątpiących i jednoczyć w świadomości celów wszystkich — oto nasz program.

„Na straży stać chcemy interesów naszego zawodu, przestrzegać czystości jego, utrzymując ścisłą łączność wśród ogółu, pielęgnować harmonię naszego zawodu z całokształtem życia społecznego i narodowego".

Życzymy szczerze inicyatorom tego pisma, aby cel założony osiągnęli, podnosząc przez to moralne znaczenie swego zawodu, z którym nas, ludzi pióra, tak bliskie od wieków łączą stosunki.

Dział ekonomiczny.

Praca fizyczna dzieci. Urząd pracy przy ministerstwie handlu rozpisał w roku 1908 wyczerpującą ankietę o pracy fizycznej dzieci, w celu uzyskania materyału statystycznego, któryby był podstawą prawnych reform w tym ważnym społecznym kierunku. O pierwszej części wydawnictwa, zawierającego bogaty materyał statystyczny, pisaliśmy w roku zeszłym, przyczem uwzględniliśmy głównie stosunki galicyjskie. Obecnie wyszedł drugi zeszyt, na którym kończy się opracowanie tej interesującej ankiety.

Część druga (Erhebung über die Kinderarbeit in Österreich im Jahre 1908) omawia następujące kwestye: wiek dzieci pracujących fizycznie, praca dzieci przed uczęszczaniem do szkoły, praca dzieci przy rodzicach i u obcych pracodawców, czas pracy dziennej, praca nocna, rozmiary obciążenia dzieci pracą w szkole i fizyczną, praca w święta i dnie wolne od nauki, stosunki zdrowotne u pracujących dzieci i wpływ pracy na ich rozwój fizyczny, wpływ pracy na frekwencyę szkolną i postępy w nauce, jak również na duchowy rozwój i obyczaje pracujących dzieci, wreszcie zarobki pracujących dzieci.

Publikacya powyższa przedstawia dość wyczerpująco kwestyę, domagającą się prawnego uregulowania szczególnie w tych krajach, gdzie szeroko rozwinięty przemysł pochłania mnóstwo dziecięcych sił, ażeby je przedwcześnie wyczerpać. W naszym kraju stosunki pod tym względem są względnie znośne. Dzieci pracujące fizycznie zaledwie w drobnej części duszą się przy warsztatach lub fabrykach, przeważna część zajęta jest w gospodarstwach włościańskich, przy boku swych rodziców.

Księga rodowodowa krów i buhajów, wpisanych do ksiąg Tow. hodowców czerwonego bydła polskiego w Galicyi zachodniej od roku 1910 do 1912. Tom II

Część pierwsza tej książki zawiera spis bydła czerwonego polskiego podług obór, część druga — tenże spis w porządku numerów, część trzecia — wykazy mleczności krów od początku wprowadzenia urzędowej kontroli mleczności do 30 czerwca 1912 roku włącznie. Wydawnictwo „Księgi rodowodowej", rozpoczęte w roku bieżącym, będzie ponawiane z roku na rok i w ten sposób będzie umożliwiało wszystkim, interesującym się hodowlą bydła czerwonego polskiego, śledzić za jej rozwojem.

CENNIK ZIEMIOPŁODÓW. Kraków 25 lipca br. Płacono za 100 kg. netto: Pszenica biała 22·— do 23·— czerwona i żółta —·— do —·—, uszkodzono —·— do —·—, węgierska —·— do —·—; żyto krajowe 18·50 do 19·50, uszkodzone —·— do —·—, węgierskie —·— do —·—; jęczmień browarny 17·80 do 20·80 na krupy 18·— do 19·—, do siewu —·— do —·—, owies do siewu (z opłatą akcyzową) —·— do —·—; na paszę 19.60 do 20·60; proso —·— do —·—; jagły —·— do —·—; tatarka 2·50 do 22·—; kukurudza 18·70 20·20 groch 23·50 do 36·—; fasola 24·50 do 51·—; soczewica 44·— do 46·—; wyka 24·— do 26·— siano zwyczajne 6·— do 7·—; koniczyna pastewna 6·80 do 7·40; słoma 4·40 do 5·—; rzepak zimowy —·— —·—; kminek krajowy 62·— do 68·—, holenderski 72·— do 76·—; koniczyna nasienna czerwona 72·— do 74. - biała —·— do —·—; tymotka nasienna 50·— do 64·—; esparsetta —·— do —·—; ziemniaki 5·— do 6·—; jaja kopę 3·60 do 4·—; masło za 1 kg. 2·40 do 2·60; ser —·56 do —·64 mleko zbierane za l. —·10 do —·12, niezbierane —·20 do —·24

The Bible in the World.

Wielkie anglikańskie Towarzystwo biblijne ogłosiło 108 me sprawozdanie roczne swej działalności. Dowiadujemy się z niego, że Towarzystwo to wydało tłumaczenia biblii w 440 językach i w 60 alfabetach. W samym roku 1912 wydało Towarzystwo 968.377 całych biblii, 1.584.262 Nowych Testamentów, 4.841.884 ewangelii, razem więc prawie 7½ milionów egzemplarzy. Roczny budżet Towarzystwa wykazuje w wydatkach 7.715.000 marek.

Najwięcej biblii rozsprzedało Towarzystwo w Niemczech, bo 369.362 egzemplarzy. Szczególnie żywą propagandę rozwija Towarzystwo w krajach katolickich, bo np. w języku czeskim sprzedało 3.181 biblii, w polskim 26.586, w słoweńskim 5.104, w litewskim 6.480, w ruskim 8.885, w słowackim 1.265 biblii i t. d. W katolickich Włoszech rozsprzedano w roku 1912 aż 108.972 egzemplarzy.

Znaczenie tej propagandy jest dla protestantyzmu bardzo wielkie. Nie należy zapominać, że biblia jest w obecnych stosunkach religijnych dla wielu chrześcijan jedyną ostoją ich wiary. Tani egzemplarz biblijny spełnia więc ważną misyę religijną. Równocześnie jednak wzmacnia on moralnie protestantyzm, ponieważ wywołuje wśród wielu ludzi wierzących przekonanie, że tylko protestantyzm opiera się na biblii, podczas gdy Kościół katolicki nie życzy sobie rozpowszechnienia Pisma św. w szerokich warstwach. Tak przecież nie jest. Istnieje już we Włoszech stowarzyszenie katolickie biblijne: *Pia Societa di S. Girolamo per la Diffusione dei Santi Vangeli*, które zajmuje się wydawaniem taniej biblii. Takie stowarzyszenia powstać winny i w innych krajach, by powstrzymać propagandę protestanckiego Tow. biblijnego. Mamy dotąd w języku polskim drogie, ozdobnie wydane egzemplarze Nowego Testamentu, autoryzowane przez władze kościelne. Miarodajne czynniki powinny postarać się o to, by tania biblia katolicka dostała się w szersze koła, by Kościołowi jednała silnych duchem i uświadomionych katolików.

Turcya zabiera głos.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 26 lipca.)

Konstantynopol. (T. B.) Półurzędowy komunikat przypomina pierwsze oświadczenie Europy, oddane na początku wojny turecko-bułgarskiej, w którem proklamowano zasadę integralności Turcyi. Nie można wierzyć, aby Europa w konflikcie między dawnymi sprzymierzeńcami nie chciała interweniować, a natomiast zmuszała Turcyę do zapomnienia, że Tracya jest ziemią muzułmańską, a Adryanopol był jej stolicą. Świat muzułmański nigdy tego nie zrozumiałby, gdyby Porta wśród obecnych rzezi Muzułmanów w Tracyi, zachowała się biernie i nie ratowała swych braci. Obecne wypadki już zanadto silnie oddziałały na Turcyę azyatycką, aby można było sądzić, że Europa chce jeszcze zwiększyć przepaść między światem chrześcijańskim a muzułmańskim.

Akcya Rumunii.

Wiedeń. (Tel. wł.) W kołach dyplomatycznych panuje pesymistyczny pogląd na sprawy bałkańskie, ponieważ rząd grecki i serbski zachowują się opornie wobec pokojowych propozycyj Rumunii. Akcya Rumunii ma zupełne poparcie Europy, która stara się Grecyę i Serbię przekonać o szczerości pragnień pokojowych Bułgaryi.

Londyn. (Tel. wł.) Konferencya ambasadorów nie wypowiedziała się co do interwencyi na rzecz pokoju między Serbią i Grecyą a Bułgaryą. Nie ulega jednak wątpliwości, że mocarstwa poprą jak najusilniej starania Rumunii o zastanowienie kroków wojennych. Serbia i Grecya wyrażają ciągle wątpliwość w lojalność Bułgaryi. By te wątpliwości usunąć, zażąda się od Bułgaryi odpowiednich gwarancyj.

Odjazd pełnomocników do Bukaresztu.

Bukareszt („Ag. rum.") Pełnomocnicy Serbii, Grecyi i Czarnogóry dziś rano wyjechali okrętem z Belgradu do Bukaresztu, gdzie mają przybyć w poniedziałek. Venizelos osobiście zaproszony jeszcze nie oznaczył dnia przybycia. Bułgarya oświadczyła gotowość desygnowania pełnomocników.

Odgłosy wojny.

Turcy w Bułgaryi.

Sofia. („Ag. bułg.") Kawalerya turecka wkroczyła na terytoryum starobułgarskie w Kasilagycz i zajęła szereg miejscowości, niszcząc wiele z nich.

Grecy obsadzają Dedeagacz.

Ateny. (T. B.) Dedeagacz został wczoraj rano obsadzony przez grecką eskadrę. Gdy przed obsadzeniem miasta konsulowie z Dedeagacz zobaczyli krążący kontrtorpedowiec i wystosowali do admirała Kunduriotis zapytanie, czy eskadra zamierza obsadzić miasto, odpowiedział admirał potakująco. Dedeagacz obsadzono z powodów natury wojskowej, oraz dlatego, aby grecką ludność Tracyi chronić, gdyż wojska bułgarskie dopuszczają się wobec niej wykroczeń. Część miasta Bułgarzy podpalili. W Makri i Xanto uprowadziły wojska bułgarskie setki greckich notabli, a wielu innych wymordowali. Gdy Bułgarzy opuszczali to terytoryum, zostawili je na łasce komitadżich w zupełnej anarchii. Obsadzenie Dedeagaczu nastąpiło także z powodu niebezpiecznego posuwania się naprzód wojsk tureckich.

Król grecki chce iść do Sofii.

Paryż. (Tel. wł.) Korespondent „Figara" rozmawiał z królem greckim Konstantynem. Król jest uszczęśliwiony sukcesami oręża greckiego. Grecya — mówił król — oburzona jest na Bułgarów, którzy masakrują niewinną ludność. Wkrótce ogłosimy dokumenty, które Europie udowodnią barbarzyństwo bułgarskie. Musimy iść do Sofii i pójdziemy do Sofii, by uzyskać korzystny pokój.

Plany Rosyi.

Wiedeń (Tel. wł.). „Reichspost" donosi z Petersburga, że na bankiecie panslawistów uchwalono rezolucyę, wzywającą Rosyę, aby natychmiast forsowała Dardanelle. Na bankiecie przyszło do demonstracyi przeciw Austryi, a w końcu zwolennicy Serbii i Bułgaryi pobili się między sobą.

Z Turcyi.

Konstantynopol (Tel. wł.) Sułtan był podczas selamliku przedmiotem owacyj. Ludność domagała się, by nie odstąpić chrześcijanom Adryanopola.

Rząd turecki w odezwie zwrócił się do ludności o pomoc w patryotycznych zadaniach. Na cele wojenne zaciąga rząd pożyczkę wewnętrzną ponieważ z powodu ciężkiej sytuacyi finansowej państwo nie może uzyskać pożyczki zagranicznej.

Kto masakruje?

Konstantynopol. (Tel. wł.) Rząd turecki ogłasza protest przeciw oskarżeniom bułgarskim, jakoby Turcy dokonywali rzezi na ludności. Masakry wykonują Bułgarzy, a ich oskarżenia są fałszywe.

Telegramy.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 26 lipca.)

Budowle państwowe w Galicyi.

Wiedeń (Tel. wł.) Dotyczące ministerstwa aprobowały już budowę gmachu dyrekcyi poczt we Lwowie i namiestnictwo otrzymało polecenie natychmiastowego rozpisania konkursu i oddania budowy we własnym zakresie działania. Będzie to jeden z największych gmachów w Austryi.

Dalej ministerstwo zgodziło się na budowę laboratoryum maszyn przy technice we Lwowie, na budowę kliniki ginekologicznej w Krakowie, na budowę gimnazyum w Podgórzu i sądu obwodowego w Tarnowie. Ogołem koszta tych budowli mają wynosić 20 milionów koron.

Jak słychać, sumy przeznaczone na Galicyę w budżecie na rok 1913 nie będą uszczuplone.

Cesarz.

Ischl (Tel. wł.) Cesarz odbył dzisiaj pieszo 2 godzinną przechadzkę. O godzinie 11 przyjął ministra Bilińskiego, z którym omawiał sprawy bośniackie i galicyjskie.

Nowy docent.

Wiedeń. (T. B.) Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów politechniki lwowskiej o dopuszczenie inż. Józefa Fruehlinga, byłego dyrektora jednej z największych fabryk w Rosyi, jako docenta farbiarstwa na lwowskiej politechnice. Wykłady farbiarstwa rozpoczną się już w roku szkolnym 1913—1914

Reforma wyborcza.

Wiedeń. (Tel. wł.) Z końcem sierpnia rozpoczną się polsko-ruskie konferencye we Lwowie, które poprzedzone będą w Wiedniu konferencyami Polaków i Rusinów z prezydentem ministrów. Jeżeli dojdzie do ugody, to rząd sam wniesie kompromisowy projekt reformy wyborczej w Sejmie. Rząd uzyskał odnośnie do sprawy galicyjskiej dalekie pełnomocnictwa do cesarza.

Izba posłów zbierze się w połowie października.

Dr Biliński u cesarza.

Ischl. (T. B) Wspólny minister skarbu, Dr Biliński, dziś o godzinie 11-ej przedpołudniem był u cesarza na posłuchaniu.

Bankructwo Czech.

Wiedeń. (Tel. wł.) W kwestyi czeskiej decyzya zapadła już ostatecznie. Może już jutro pojawi się pismo cesarskie, rozstrzygające

1) rozwiązanie sejmu;
2) ustanowienie komisyi administracyjnej;
3) pozwolenie na podwyżkę dodatków krajowych do podatków — aż do 65 procent;
4) pozwolenie na pobieranie krajowego podatku od piwa w kwocie 4 K od 1 hl.

Szef sztabu generalnego francuskiego w Rosyi.

Petersburg. (Tel. wł.) Dzienniki przywiązują poważne znaczenie przyjazdu do Petersburga szefa sztabu generalnego francuskiego, generała Joffre, który przybył tu w towarzystwie 200 oficerów.

Wynik manewrów angielskich.

Londyn. (Tel. pryw.) Przebieg odbywanych obecnie manewrów floty angielskiej dowiódł, że możliwość wylądowania w Anglii wojska nieprzyjacielskiego nie jest bynajmniej wyłączona. Jest to najdonioślejszy wynik tych manewrów.

Upały.

Madryt. (Tel. pryw.) W całej Hiszpanii panują od kilku dni niezwykłe upały, które powodują liczne porażenia słoneczne. Temperatura dochodzi do 43 stopni C.

Reformy Małej Azyi.

Konstantynopol. (T. B.) Komisya, złożona z funkcyonaryuszów tut. ambasad ukończyła studyum nad reformą w Anatolii wschodniej, które przedłożone będzie konferencyi londyńskiej do zaopiniowania.

Ameryka dla Amerykanów.

Waszyngton. (T. B.) W Izbie reprezentantów wniesiono rezolucyę, która ponownie potwierdza doktrynę Monroego i oświadcza, że nie można dopuścić do dalszego rozszerzenia jakiego systemu kolonizacyjnego narodów europejskich w tej półkuli, w szczególności nie można zezwolić na kolonizacyę narodów, z którymi rasa kaukazka nigdy nie chce ani nie może się zasymilować.

Ta ostatnia klauzula odnosi się, jak przypuszczają, do planu kolonizacyi japońskiej w Meksyku.

Od Wydawnictwa.

Konsekwentna walka, jaką staczamy w obronie polskości miast, przez szerzenie haseł pracy organicznej, budzi bezwzględny odpór ze strony zwartych szeregów żydowstwa i oddanych mu stronnictw. — Wszędzie, gdzie sięga wpływ żydowski, dziennik nasz napotyka na różne trudności i szykany.

Udajemy się zatem z prośbą do przyjaciół naszego pisma, do wszystkich, którym leży na sercu zmiana nieznośnych stosunków, by żądali energicznie we wszystkich lokalach publicznych, kawiarniach, restauracyach, fryzyerniach etc. „Głosu Narodu".

Służąc prawdziwie narodowej sprawie, walcząc w obronie praw mieszczaństwa, rozwoju polskiego handlu, przemysłu i rękodzieła, ufamy w szczere poparcie tych sfer.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Księżna Janina Rohan z Jacinowa (Czechy), hr. Franciszek Kwilecki z Dobrojewa, Władysławowie Stojowscy z Warszawy, Anna Żychlińska z Kalisza, Helena Bielicka z Kielc, Kazimierz Giżycki z Sznmowiec, Teodora Krajewska z Poznania, Stanisław Zaruski z Warszawy, Antoniowie Byczkowscy z Piotrkowa, Maciej Chełmiński z Warszawy, X. Teodor Noak z Janowca (W. Ks. Poznańskie), Stefan Janluz z Budapesztu, Stanisława Posłuszna z Poznania, Wiktorya Duchińska z Warszawy, Piotr Brzozowski ze Schodnicy, Michałowie Wilczyńscy z Warszawy, Jan Przybylski z Kalisza, Kazimierz Szczepański ze Lwowa.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

CENNIK
Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 26 lipca 1913 r. godzina 1 w poł.

	Płacą (w Koronach)	Żądają (w Koronach)
Waluty.		
Ruble papierowe	253 —	254 —
Marki niemieckie	117 25	118 25
Franki papierowe	95 25	96 25
20-to frankówki w złocie	19 —	19 20
Dolary amerykańskie	492 —	497 —
Listy zastawne.		
5% Listy zast. prem. Banku hipotecz.	— —	— —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	90 50	91 —
4% " " " "	81 75	82 25
4½% Listy zastawne Banku kraj.	91 25	91 75
4% Listy zastawne Banku kraj.	82 70	83 70
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z. ziemsk.	96 20	97 20
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 41-let.	92 —	93 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 56-let.	81 80	84 80
4% " " " " 52-let.	92 75	93 75
4½% List. zast. Banku gal. dla h. i prz.	86 —	87 —
Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinac.	98 —	99 —
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	81 75	82 75
4% Pożyczka miasta Lwowa	81 50	82 50
4% Pożyczka miasta Krakowa	80 60	81 60
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	89 —	89 50
4½% Oblig. komunalne Banku kraj.	— —	— —
4% Obligacye kolejowe	79 75	86 25
Akcye.		
Akcye Banku hipoteczn. we Lwowie	620 —	625 —
Akcye Banku Galic. dla h. i p. w Krakowie	400 —	405 —
Akcye kolei Karola Ludwika	505 —	510 —
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	— —	— —
Publiczne zapisy długu.		
4²⁄₁₀% wspólna renta papierowa	84 75	85 25
4²⁄₁₀% wspólna renta srebrna	84 75	85 25
4% renta koronowa austryacka	81 50	82 —
4% renta koronowa węgierska	80 75	81 25
4% renta austryacka w złocie	105 75	106 25
4% renta węgierska w złocie	100 —	100 50

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się osobno oblicza.

DODATEK LITERACKO-SPOŁECZNY.

Z dziedziny przyrody i wynalazków.

V.

„Parki narodowe" w Stanach Zjednoczonych. — Olbrzymie jaja. — Podlewanie sztuczne drzew przesadzonych. — Nowy sposób konserwowania drzewa. — Jak się powinno przewietrzać mieszkania? — Wieża wyższa niż wieża Eiffel.

Północni Amerykanie są ludźmi bardzo praktycznymi. Skłonni są jednak nieraz do ponoszenia znacznych stosunkowo ofiar na cele czysto naukowe. Takim np. celem naukowym, a tylko do pewnego stopnia połączonym z rozrywką, jest tworzenie na terytoryum Stanów Zjednoczonych tzw. „parków narodowych". Są to ogromne przestrzenie kraju, na których żyją swobodnie w zupełnem bezpieczeństwie, rozmaite gatunki zwierząt, które bliskie są wyginięcia w Stanach Zjednoczonych.

Najdawniejszym z tych parków jest tzw. „Grand Parc National de Yellowstone", położony w północno-zachodnim kącie stanu Wyoming i zajmujący obszar 9.000 km^2 czyli 18 razy tyle, co starostwo krakowskie. Stworzony on został uchwałą Kongresu z 1872 r. Na jego obszarze znajdują się góry, których kilka szczytów okrytych jest wiecznym śniegiem, rzeki, gejzery (gorące źródła) i t. d. W parku tym żyją, między innymi, ostatnie egzemplarze bawołów — „buffalos" — których miliony pasły się jeszcze tak niedawno na preryach amerykańskich, a które doszczętnie wytępiono, polując dla ich skóry i mięsa. Amerykanie, spostrzegłszy wielkie znaczenie takich parków, jako jedynych w swoim rodzaju ogrodów zoologicznych, a także, jako miejsc wycieczkowych, założyli kilkanaście innych.

Jednym z nich jest „Montana National Bison Range", położony w stanie Montana u stóp Gór Skalistych. Mierzy on 28 angielskich mil kwadratowych powierzchni (angielska mila = 1609 m), a przeznaczony jest także dla uratowania bawołów amerykańskich. Oprócz tego zaprowadzono tam bardzo ciekawy gatunek antylop „Antilocapra mericana", który został już prawie wytępiony gdzieindziej.

Mało co mniejszym, niż park w Yellowstone jest „Mount Olympus National Monument" w stanie Washington, obejmujący wspaniałe góry z lodowcami, rzeki i lasy, oraz wszelką żyjącą w nich zwierzynę. Zachowano tam od zguby nader dziś rzadki rodzaj jelenia zwany Wapitu — „Cervus canadiensis Roosvelti".

W Stanie zaś Minnesota na granicy kanadyjskiej urządzono „Superior National Game and Forest Reserve" o powierzchni 100 tysięcy akrów (akr = 40 a), gdzie przedewszystkiem znalazł schronienie zanikający już łoś — „Alce americana".

Tej samej prawie rozległości, co park Yellowstone jest „Grand Cañon National Game Reserve" w zachodniej części stanu Arizona. Rząd Stanów Zjednoczonych zamierza tam założyć na wielką skalę hodowlę bawołów oraz przeprowadza próby krzyżowania domowego bydła rogatego z bawołami.

Oprócz tych wymienionych wielkich rezerwacyj urządzono na terytoryum Stanów Zjednoczonych wiele mniejszych, szczególnie na wybrzeżach zatoki Meksykańskiej i Kalifornii, gdzie rozmaitego rodzaju ptactwo lądowe i wodne żyje w bezwarunkowem bezpieczeństwie.

Za przykładem Stanów Zjednoczonych poszła Brytyjska Kolumbia, urządzając u siebie dwa parki rezerwacyjne: jeden pod nazwą „British Columbia's New Game Reserve" na obszarze 450 angielskich mil kwadratowych, drugi zaś nad jeziorem Monro i drugi, na zwany „Goat Mountain Park", gdzie znalazły schronienie koza górska — „Oreamnos montanus", muflon amerykański — „Ovis canadensis", szary niedźwiedź — „Ursus horribilis" i w. in.

Zauważyć przytem trzeba, że zarówno w parku Yellowstone, jak i w innych rezerwacyach, dzikie zwierzęta skutkiem tego, że się na nie poluje ani się ich nie płoszy, przestały obawiać się ludzi. Np. niedźwiedzie brunatne tak się oswoiły, że podchodzą na kilkanaście kroków do osób park zwiedzających i gorliwie przeszukują miejsca, gdzie się posilały, w nadziei znalezienia łakoci, które im goście zawsze zostawiają. Sarny zaś podchodzą tuż do ludzi i z ich rąk biorą pożywienie.

Nad bezpieczeństwem zwierzostanu czuwają po „parkach narodowych" liczne straże — w parku „Yellowstone" oddziały kawaleryi regularnej St. Zjedn. — a każdy strzał, oddany do zwierzyny, karany bywa ogromną grzywną.

* * *

Państwowe muzeum zoologiczne w Monachium zostało niedawno temu zbogacone bardzo ciekawym okazem. Mianowicie kupiec M. Messer, Bawarczyk z urodzenia, zamieszkały w Fort Dauphin na Madagaskarze, ofiarował mu dobrze zachowane jajo, dawno zaginionego ptaka strusiowatego „Aepyornis". Podczas, gdy pojedyńcze części ze skorupy tego olbrzymiego ptaka były już oddawna w zbiorach, to cała skorupa jest osobliwością nadzwyczajną.

Z tego przesłanego do Monachium jaja, można wnioskować, jakim kolosem był ów „Aepyornis", bo przecież musiała między nim a jego jajem zachodzić proporcya w wymiarach. Jajo zaginionego ptaka jest 7 razy większe od największego strusiego jaja, 180 razy — od kurzego jaja, a 20000 razy — od jaja pokrzywki; — mierzy zaś objętości 6.900 cm^3.

Kiedy wyginął ten ptak — a było go kilka gatunków, wnioskując z resztek szkieletów, jakie się zachowały — nie da się ściśle określić. — Zdaje się jednak, że ostatnie okazy „Aepyornis"a żyły jeszcze w pierwszej połowie XIX. wieku na wnętrzu wyspy.

Bardzo jest prawdopodobnem, że ptak ten, który dochodził wysokości przeszło 5 metrów, dał na wschodzie początek legendzie o olbrzymim ptaku »Roku«, z którym spotykamy się między innemi w Opowieściach tysiąca i jednej nocy.

* * *

Stwierdzono oddawna na mocy doświadczeń, że znaczną część niepowodzeń przy przesadzaniu drzew, pochodzących ze szkółek, należy przypisać utracie wilgoci w międzyczasie, który trwa nieraz długo od chwili wykopania ich w szkółce, aż do czasu, gdy zostaną nanowo zasadzone. Wychodząc z tej zasady, kierownictwo doświadczalnej Stacyi ogrodniczej w Wisconsinie (Ameryka północna), wpadło na myśl, czy przez przywrócenie drzewku pewnej ilości wilgoci, jaką utraciło skutkiem parowania, nie przyspieszyłoby się jego przyjęcia w nowym gruncie.

W celu urzeczywistnienia tej myśli umieszczono niewielkie naczynie z wodą na takiej wysokości, jak wysokie było drzewko i połączono je zapomocą rurki kauczukowej z głównym korzeniem drzewka, przyczepiając doń ściśle koniec rurki. Skutki tej prostej manipulacyi okazują się bardzo szybko, czasami już w 48 godzin. Pierwszą próbę tego rodzaju przeprowadzono w wymienionej stacyi na małym buku, który, przesadzony w połowie kwietnia, do połowy maja nie dawał znaku życia. Po sześciu zaś dniach stosowania tej metody, rozwinęły się na nim pączki i puściły listki.

Następna próba dała jeszcze lepsze wyniki. Oto zasadzono obok siebie 20 drzewek jabłoni z gatunku „Whitney", które służyły przez zimę do rozmaitych eksperymentów przy przesadzaniach i przechodziły kolejno od gorąca do zimna, od wilgoci do suszy. Tylko co drugie drzewko poddano omawianej procedurze hydraulicznej, a rezultat był ten, że gdy drzewka zasilane sztucznie wodą, po tygodniu miały już rozwinięte pączki, a po dwóch tygodniach żyły normalnie, natomiast drzewka, do których nie stosowano tej procedury, dawały zaledwie słabe znaki życia.

W dalszym ciągu przekonano się na stacyi, że metodę hydraulicznego zasilania wodą korzeni starszych drzew owocowych, można stosować z dobrem powodzeniem, ile razy drzewa ucierpią skutkiem suszy podczas długotrwałej zimy i gdy nie mogą dość prędko ocknąć się ze swego zimowego letargu.

* * *

Nowy sposób konserwowania drzewa wymyślono w Ameryce północnej, w tej prawdziwej ojczyźnie wynalazków. Z opisu tego sposobu podanego przez „Scientific American" pokazału się, że chcąc nowym sposobem konserwować drzewo, kładzie się jego kawałki do kotłów, napełnionych rozczynem melasy lub sacharyny. Pierwszej używa się przy drzewie zwykłem, drugiej przy kosztownych gatunkach drzew, przeznaczonych na wyroby galanteryjne.

Następnie gotuje się w tych kotłach drzewo, w którego wszystkie pory przedostaje się ów rozczyn, wypychając z nich wszelką wilgoć i powietrze. Później oziębia się powoli kotły a wreszcie wyjmuje drzewo i suszy w gorącem powietrzu.

W ten sposób zakonserwowane drzewo staje się zupełnie obojętnem na wszelkie wpływy wilgoci oraz na zmianę temperatury a robactwo nie czepia się go wcale.

* * *

Inżynier francuski Knappen, otrzymał od paryskiej „Société des ingenieurs civils" wysoką nagrodę za swe prace nad osuszaniem i przewietrzaniem mieszkań.

Sprawa to niesłychanie ważna, gdy obecnie w każdem większem mieście powstają całe szeregi domów czynszowych z małemi mieszkaniami, i to takich, w których wymagania hygieny wcale nie są uwzględniane.

Od czasu, gdy domy są wznoszone — twierdzi inż. Knappen — postępuje się przy ich przewietrzaniu wbrew wszelkim elementarnym zasadom fizyki, tak, że masa powietrza, czy to w pojedyńczych mieszkaniach, czy też w całej aglomeracyi domów, odnawia się w śmiesznie powolny sposób. Przewietrzanie zaś powinno się odbywać nietylko zapomocą otwierania drzwi i okien, lecz w sposób nieustanny, automatyczny. Rzecz ta przedstawia się, jak następuje:

Oddychanie składa się z dwóch funkcyj — z wdychania i wydychania. Za każdy raz dorosły człowiek wciąga w swe płuca około $^1/_3$ litra powietrza. Część tlenu zawartego w tej ilości, pozostaje w płucach dla spełnienia tam czynności odrodczej i zostaje przy wydychaniu zastąpiona przez parę wodną i kwas węglowy. Ilość więc wydychanego powietrza jest cięższą, niż ta sama ilość wdychanego, ponieważ kwas węglowy cięższym jest od czystego powietrza o 71 mg na litrze. Gdy jednak powietrze opuszcza nasz organizm, posiadając temperaturę ciała, tj. 37° C., przeto, jako lżejsze od tego, które je otacza, unosi się w górę. Tam jednak wkrótce się ochładza, przyczem para wodna pozostaje w otaczającem ją powietrzu, a kwas węglowy z powodu swej ciężkości na sam dół opada. Skutkiem tego dolne warstwy powietrza w mieszkaniach, zanieczyszczone są tymi „odpadkami" nietylko naszego oddychania, ale także kwasem węglowym, powstającym nieuchronnie przy obecnych sposobach opalania i oświetlania.

Cóżeśmy dotąd czynili — zapytuje inżynier Knappen — aby temu zapobiedz?.. Używaliśmy wentylacyi, która jednak, jak okazały naukowe doświadczenia, miesza raczej powietrze, niż je odświeża. Przewietrzanie zaś zapomocą kominów lub kanałów pionowych, nie prowadzi do niczego, bo promieniowanie ciepła z dołu, stanowi przeciwwagę dla ciśnienia świeżego powietrza i nie pozwala mu dostać się do środka.

Wynika stąd, że powietrze powinno dostawać się do naszych mieszkań nie drogami pionowemi, lecz horyzontalnemi. Dla tego też i mury naszych mieszkań powinny mieć otwory poziome, przez które mogłaby następowa wymiana powietrza. A jakaż siła poruszy masy powietrza?.. Poprostu, różnica w ciężarze gatunkowym i temperaturze, czyli, że wytwarzać się wtedy będzie rodzaj wiatru. Inżynier Knappen obliczył dokładnie wielkość tych otworów w stosunku do pojemności każdej ubikacyi mieszkalnej, oraz podaje sposoby unikania, aby przy przewietrzaniu w ten sposób, nie tworzyły się tak słusznie wśród ludzi budzące obawę przeciągi.

* * *

Długie, długie lata nie dawała Niemcom spokoju myśl o tem, że Francuzi zdobyli się na wystawienie wieży Eiffel, najwyższej budowy, jaką wzniosły wogóle ludzkie ręce. Ich zamiłowanie do wszystkiego, co jest „colossal", „pyramidal", „grossartig" i t. p., znajdzie wreszcie ujście w budowie, jaką postanowiono w najbliższym czasie wznieść w Düsseldorfie.

Niestety, nie będą Niemcy i tym razem także oryginalnymi, gdyż wieża żelazna, którą projektują wznieść w Düsseldorfie, jest zwykłą, choć znacznie powiększoną kopią paryskiej wieży Eiffel. Autorami projektu na ten kolos są: inżynier Czech i architekt Paetz.

Wedle tego projektu najprzód ma być pod Düsseldorfem na Renie zbudowany most. Na dwóch filarach tego mostu będą się opierać dwie „nogi" wieży, drugie dwie „nogi" będą miały własne filary, wyprowadzone z dna rzeki. Na wysokości 95 m nogi te będą się łączyć dla utworzenia właściwej wieży, która na wysokości 450 metrów będzie miała platformę. Nad tą zaś platformą zostanie wzniesiony hełm wieży, mający 50 metrów wysokości.

W ten sposób wieża niemiecka będzie miała od zwierciadła Renu do wierzchołka 500 metrów wysokości, czyli, że będzie wyższą od wieży Effla o całe 200 m.

Z powierzchni mostu aż na platformę będą prowadziły dwie windy. Stamtąd zaś — schody kręcone aż do samego wierzchołka. Nowy ten kolos ma służyć, podobnie jak wieża Eiffel, za centralną stacyę dla telegrafu iskrowego, oraz za stacyę do obserwacyj meteorologicznych, a na jej platformie będzie się mieściła, oczywiście, olbrzymia piwiarnia, konieczny dodatek do wszystkich niemieckich osobliwości.

Welehrad.

Puszczając się w podróż na Welehrad cieszymy się, że ujrzymy chyba wspaniały gród na trudno dostępnej górze. Tymczasem daremnie szuka ciekawe oko wież Welehradu, gdy dojeżdżamy do ostatniej stacyi, Węgierskiego Hradyszcza. Welehrad bowiem leży na uboczu, dobrą godzinę drogi od kolei i w dolinie. Nie znający historyi Welehradu mógłby się czuć rozczarowanym; nic nie zapowiada aż do ostatniej chwili wspaniałych wprost wrażeń, jakie oczekują zwiedzającego miejsce działalności św. apostołów słowiańskich, Cyryla i Metodego. Dopiero w ostatniej chwili, już na miejscu przed samą Cyrylką (kaplicą, w której bywa oddawana cześć relikwiom św. Cyryla) wita nas brama, ozdobiona napisami we wszystkich językach słowiańskich (Vitame Vas! Witamy! Dobro došli! Wytajte i t. d.). I dla niesłowiańskich narodów są tam słowa uprzejmego przywitania: Grüss Gott, Soyez les bienvenus!

Dopiero gdy się dojdzie prawie przed sam kościół, widzi się wspaniałą świątynię, tworzącą razem z konwentem i dawną prałaturą olbrzymie wprost podwórze. Wszystko to, zakryte prawie do ostatniej chwili, sprawia miłą bardzo niespodziankę. Kościół sam jest wspaniałą bazyliką romańską z dwiema nawami bocznemi i jedną poprzeczną, posiada nietylko skarby wysokiej wartości artystycznej ale zarazem bardzo miłe dla Polaków wspomnienia.

Najpierw zajmuje nas główny ołtarz, wykonany z białego marmuru, fundowany przez J. E. kard. Fürstenberga, arcybiskupa ołomunieckiego kosztem 72.000 K., w r. 1868. W prezbiteryum po stronie epistuły ustawiono obraz Matejki, przedstawiający obu apostołów słowiańskich. Dar to polskiego narodu, ofiarowany w r. 1885, w tysiączną rocznicę zgonu św. Metodego. Na dole obrazu dedykacya: Słowianom. Obraz ten poświęcony ręką samego Leona XIII ofiarowała deputacya polska w obecności samego mistrza. Przed prezbiteryum bardzo pięknie prezentują się w poprzecznej nawie statuy, po lewej św. Ap. Piotra i Pawła, po prawej św. Cyryla i Metodego.

Przy pierwszych ławkach czeka Polaka jeszcze milsza niespodzianka. Wznosząc oczy w górę na ustawione tam chorągwie czytamy: Królowo Korony polskiej, módl się za nami! Po jednej stronie widnieje piękny, bogato przyozdobiony klejnotami obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a po drugiej piękny biały orzeł ze złotą koroną, zdjęty ze starego (300 lat) sztandaru bojowego i w uszkodzonych w boju częściach odpowiednio odnowiony. „Na pamiątkę tysiącznej rocznicy zgonu św. Metodego złożyli Wielkopolanie" objaśnia napis.

Obok niej drugi sztandar polski, przedstawiający Matkę Boską (z Łąk), dookoła obrazu słowa modlitwy dedykacyjnej „Pod Twoją obronę" z jednej strony a z drugiej obraz św. Wojciecha i słowa pieśni „Bogarodzica". W skład deputacyi, ofiarującej te chorągwie wchodził między innymi obywatelami z Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich także ówczesny poseł na Sejm pruski, a późniejszy arcybiskup gnieźnieńsko-poznański ks. Stablewski i żyjący jeszcze, w młodych latach powstaniec z r. 1863. a obecnie proboszcz w Stawach w Poznańskiem, ks. Janas. Naprzeciw drogocennych i gustownych chorągwi polskich znajduje się również drogocenna chorągiew, darowana w tą samą rocznicę od Czechów z Ameryki.

Niezmiernie wielką wartość artystyczną posiadają olbrzymie ławki chórowe (stalle), znajdujące się po obu stronach głównej nawy. Pochodzą z czasów, w których Cystersi zarządzali kościołem. Stalle te są prawdziwą perłą Welehradu, pochodzą z r. 1695 i przedstawiają przepych stylu barokowego z pod końca XVII wieku w całej okazałości. Znawcy cenią ich wartość materyalną na 200.000 koron.

Pomijamy 16 ślicznych, ozdobionych licznemi malowidłami kaplic, umieszczonych po obu stronach w nawach bocznych (między innemi jest i kaplica św. Jadwigi, księżniczki śląsko-polskiej), pomijamy wspaniałe malowidła, któremi przyozdobione jest sklepienie kościoła a które przedstawiają drogę do nieba, z uwzględnieniem niektórych zdarzeń historycznych, jak np. chrztu księcia Borzywoja czeskiego na Welehradzie (874 r.), lub napadu Taborytów na klasztór welehradzki (1421 r.).

Wstrzymujemy się na chwilkę jeszcze przed wyjściem z kościoła przy pięknej chrzcielnicy, wykonanej z karraryjskiego marmuru kosztem 6.000 K. Jest to dar, pochodzący ze składek ołomunieckich teologów z lat 1869 do 1885, między tymi i ówczesnych teologów polskich ze Śląska austryackiego. Przyozdobiona jest obrazami św. Cyryla, Metodego, Jana Nepomuckiego i bł. Jana Sarkandra. Mimochodem zaznaczam, że cześć tego błogosławionego kwitnie nie tylko na Morawie, gdzie ma osobne swoje kaplice w Ołomuńcu z relikwiami jego i na Hostynie, lecz szerzy się cześć jego i na Śląsku austryackim, gdyż był rodem ze Skoczowa, choć później przeniósł się na Morawę i tam działał.

Bazylika welehradzka jest blisko 86 m długa, przeszło 23 m szeroka a w krzyżu przeszło 34 m.; wysokość jej wynosi w nawie głównej przeszło 18 m pod kopułą, gdzie się nawy krzyżują przeszło 24 m. Kościół oryentowany jest na wschód. W przedłużeniu poprzecznej nawy, na północnej stronie przybudowana jest t. zw. kaplica królewska, mieszcząca w sobie zwłoki założyciela klasztoru cysterskiego na Welehradzie, pierwszego margrabiego morawskiego Władysława Henryka († 12. 8. 1222) i zwłoki dwóch praskich biskupów z początku XIII stulecia, Daniela i Jędrzeja. Obecnie używa się jej na urządzenie Bożego Grobu. Na zewnątrz zdobią kościół oprócz wspomnianej kopuły dwie piękne wieże przeszło 60 m wysokie. Jak wykazały nowsze wykopaliska, był dawniejszy kościół o wiele dłuższy i obszerniejszy. Niedaleko od bazyliki znajduje się Cyrylka, kaplica, w której według wszelkiego prawdopodobieństwa głosili nauki i odprawiali nabożeństwa św. apostołowie słowiańscy.

Oprócz tego zajmuje nas wysoka statua Najśw. Serca Jezusowego, naprzeciw prałatury przy drodze, powstała ze składek Ślązaków, z austryackiego i pruskiego Śląska, w r. 1904 postawiona. W klasztorze samym wzbudzają podziw obszerne korytarze, przyozdobione obrazami i bogato malowidłami przyozdobiony refektarz, który pamięta jeszcze czasy najazdu szwedzkiego.

* * *

Welehrad, za czasów św. Cyryla i Metodego silna bardzo twierdza Rościsława sięgał zapewnie dalej niż dzisiejsza miejscowość tej nazwy, zburzony od Madziarów i Niemców w r. 906 jest obecnie wioską, liczącą zaledwie 700 mieszkańców, słynie jednak pamiątkami zapadłych wieków. Klasztor sam fundował pierwszy margrabia morawski Władysław Henryk w r. 1198 umyślnie dla krzewienia pamięci czci św. braci słowiańskich. Brat założyciela, czeski król Przemyśl Otokar, potwierdził fundacyę w r. 1202. Zarządzali klasztorem Cystersi blisko 600 lat, bo aż do zniesienia klasztoru w r. 1784. Majątek przeszedł drogą sprzedaży w ręce prywatne, kościołem zarządzali księża świeccy, pielgrzymki zostały ukazami rządowymi bardzo ograniczone, jeszcze w r. 1856 na nowo zakaz ten przypomniano drogą urzędu starostowego w Węg. Hradyszczu. Nadszedł jednak rok 1863, tysiączna rocznica przyjścia obu św. braci, przybyło ludu w ciągu uroczystości koło pół miliona, nadeszła w r. 1869 pamiątka śmierci św. Cyryla a w r. 1885 tysiączna rocznica śmierci św. Metodego. Przybyło na ostatnią w przeciągu całego trwania uroczystości koło miliona ludu słowiańskiego, przybyły deputacye, wiozące drogie upominki, przybyli liczni dostojnicy kościelni i duchowieństwo, przybył choć *incognito* sławny działacz słowiański biskup Strossmayer, był między innemi i obecnie obchodzący piędziesięciolecie kapłaństwa, ówczesny biskup berneński, a obecnie kardynał i arcybiskup ołomuniecki ks. Dr Franc. Sal. Bauer, który również jak Strossmayer dwóch braci sołuńskich wziął sobie za wzór swej działalności i wiele w ciągu długotrwałej działalności swej dla podniesienia ich czci i świetności chramu welehradzkiego zdziałał.

Po upadku czasów józefińskich na nowo przychodzi do dawnej świetności kościół welehradzki. Doroczne święto patronów Morawy gromadzi coraz to liczniejsze rzesze ludu katolickiego na Welehradzie i staje się coraz więcej wspólnem świętem katolickich narodów słowiańskich, ściągającem na swe uroczystości i doroczne zjazdy coraz to więcej katolickiej inteligencyi słowiańskiej.

Luchaczowice w lipcu 1913. *X. J. B.*

Mieszczaństwo a kościół Najś. Panny Maryi.

Notatka o fundacyach wina mszalnego w XV. i XVI. wieku.

Z świątyń krakowskich, kościół Najśw. Panny Maryi, ten pomnik ofiarności mieszczaństwa krakowskiego — cieszył się zawsze szczególniejszą opieką pobożnego obywatelstwa krakowskiego, które nie tylko dbało o uświetnienie jego wyglądu, powołując do jego budowy i zdobienia pierwszorzędnych mistrzów, jak np. Wita Stwosza — ale nadto szeregiem hojnych zapisów starało mu się zabezpieczyć jak najlepszą przyszłość i jak największy rozkwit. Przedewszystkiem rada miejska miała zadanie czuwać nad całokształtem gospodarki w kościele Najśw. P. Maryi i w tym celu wybierała nawet dwóch rajców ze swego łona, którzy mieli zaspakajać wszystkie potrzeby kościoła. Rajcy ci zwali się prowizorami kościoła N. P. Maryi (provisores ecclesiae Beatae Mariae Virginis). Do jednej z takich trosk i potrzeb codziennych należało dostarczanie dobrego, prawdziwego wina, potrzebnego do służby bożej.

Już od drugiej połowy XV. stulecia spotykamy się z fundacyami ze strony bogatych kupców krakowskich, handlujących winem, którzy starali się tej potrzebie kościoła zapobiedz i zaradzić. W księgach radzieckich krakowskich [1]) spotykamy się z zapiską pod rokiem 1492 (15 października), z której dowiadujemy się, że już przedtem obywatel krakowski Jerzy Lange (Jorge Lange) dostarczał wina mszalnego do zakrystyi kościoła N. P. Maryi.

Obecnie w r. 1492 przejmuje własnowolnie ten ciężki obowiązek Jan Schultis, rajca krakowski na siebie oraz swoich spadkobierców, dopóty, dopóki nie spłaci na ręce rady miejskiej 300 florenów w złocie. Całą zaś tę sumę ubezpiecza na części swego domu w Rynku, między domem Jana Kromera (Hannus Cromer) a Abrahama. Nadto rada miejska ze swej strony dodaje mu do pomocy (zu hulfe) czynsz roczny z domu i posiadłości w Olkuszu, który to czynsz widocznie już znacznie wcześniej został przez kogoś na ten cel przeznaczony. Jan Schultis zaopatrywał prawdopodobnie kościół w wino aż do roku 1506.

W tym bowiem 1506 roku 8 maja spotykamy się znów z podobnym zapisem [2]), uczynionym przez Jana Hallera wraz z swą żoną Barbarą przed sądem ławniczym krakowskim. Haller, bogaty kupiec krakowski, który pierwszy na stałe wprowadza sztukę drukarską do Polski, księgarz, drukarz i winiarz — zobowiązuje się odtąd dostarczać wina do kościoła N. P. Maryi tak długo, dopóki nie spłaci on lub jego następcy sumy 300 florenów węgierskich w złocie i 100 florenów w drobniejszej monecie. Zapis swój zaś ubezpiecza na połowie domu w Rynku przy domu Piotra Salomona na cmentarzu Najśw. Panny Maryi. W razie zaprzestania dostarczania wina mogą rajcy sprzedać powyższą połowę domu za wspomnianą sumę 400 florenów. Ponadto, podobnie jak jego poprzednik, dostawca wina Jan Schultis, miał pobierać trzy grzywny rocznego czynszu z Olkusza.

Widocznie jednak z rozwojem parafii i kościoła, zapotrzebowanie wina do mszy wzrastało. W r. 1510 (25 stycznia) Piotr Salomon, znany, bogaty rajca krakowski, zapisuje na ten cel 100 florenów w drobnej monecie, którą to sumę zabiera Jan Haller, jako dostawca wina do kościoła i ubezpiecza ją na powyż wspomnianym domu w Rynku tak, że teraz cała fundacya wina mszalnego wynosiła 300 florenów węgierskich w złocie, więcej 200 florenów w drobnej monecie, *plus* 3 grzywny czynszu z Olkusza.

Już jednak w pierwszej ćwierci XVI. wieku następuje silny rozrost kościoła N. P. Maryi, fundacye i kapłani wzrastają, a tylko zapisy na wino mszalne nie powiększają się. Nic też dziwnego, że wdowa po Hallerze nie może podołać ciężkiemu obowiązkowi. Wobec tego rajcy krakowscy, jako opiekunowie i patroni kościoła, zwalniają [1]) Barbarę Hallerową od dostarczania wina do kościoła N. P. Maryi i św. Barbary i pozwalają na wykupno domu w Rynku za kwotę znacznie niższą, niż wynosił zapis, bo zaledwie 450 florenów po półkopy groszy.

Zwolnienie to nastąpiło z powodu wielkiej liczby kapłanów i fundacyj (ob numerosam sacerdotum et fundacionum auctionem), a nadto czynsz z Olkusza nigdy nie był płacony, a dom, na którym zapis ubezpieczono, mocno nadniszczony. — Prócz zniżenia ceny wykupna, darowali łaskawie rajcy wdowie Hallerowej czopowe od 12-tu półkufek wina, widocznie dobrze rozumiejąc ofiarę Jana Hallera, który przez dwadzieścia lat zaopatrywał kościół Najśw. Maryi Panny i świętej Barbary w wino, które sprowadzał już to z Koszyc [2]), już to z dóbr biskupa ostrychomskiego [3]).

W tej krótkiej fragmentarycznej notatce nie będziemy się dłużej zastanawiali nad dalszemi kolejami zaopatrywania kościół w wino mszalne, które było przechowywane w dochowanej pod zakrystyą piwnicy kościoła Najśw. Panny Maryi — reasumując jednak jeszcze raz to wszystko, cośmy dotychczas powiedzieli, stwierdzamy wielką ofiarność ze strony ówczesnego mieszczaństwa, które czem mogło, przyczyniało się do podniesienia kultu Najśw. Maryi Panny.

Józef Seruga.

[1]). Cons. Crac. nr. 430, str. 345 w Archiwum aktów dawnych m. Krakowa.

[2]) Scabin. Crac. nr. 9, str. 339 w Archiwum aktów dawnych m. Krakowa.

[1]) Consul. Crac. nr. 452, str. 1145—1146. Archiwum aktów dawnych m. Krakowa.

[2]) Advoc. Crac. nr. 105, str. 442, 445. Archiwum aktów dawnych m. Krakowa.

[3]) Consul. Crac. nr. 431, str. 410. Archiwum aktów dawnych m. Krakowa.

Zakład artyst.-kamieniarski i budowl.



Józefa RULESZY naprzeciw cmentarza w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobów w miejscu i na prowincyi. Telefon 1359.

Jednorazowa próba

przekona każdego o jakości

„KAWY“

prawdziwe angielskie ceylony, palone za pomocą gorącego powietrza, aparatem najnowszego systemu, jakoteż i surowe po najtańszych cenach poleca

W. Olszowski

KRAKÓW

Mały Rynek róg Szpitalnej.

LAWN-TENNIS



RAKIETY, PRASY do tychże, PIŁKI

Obuwie tennisowe.

PIŁKI NOŻNE



BUCIKI, NAGOLENNIKI I WSZELKIE PRZYBORY SPORTOWE NA SEZON LETNI polecają najtaniej

REIM I SKA Krakow, Rynek 37.

Na życzenie wysyła się franco cenniki sportowe. 771 2 2



Wyciąg ten który jest całkiem zgęszczonym roztworem eteryczno-olejkowych balsamiczno-żywicznych substancyj świerka nadaje się do letnich wzmacniających uśmierzających dolegliwości, kąpieli wannowych i polecają go lekarze usilnie od przeszło 20 lat dla dzieci i dorosłych. Na jedną kąpiel 30 hal

Główny skład:

JULIUSZ BITTNER

k. u. k. Hoflieferant, Apotheker in Reichenau (N. Öst.).

Żądać należy wyraźnie Bittnera wyrobów z Reichenau (N. Öst.) gdyż istnieją liczne naśladowania.

Bracia Tercyarze S-go Franciszka

(Bracia Albertanie)

posługujący ubogim w Krakowie Kaźmierz ul. Krakowska 43. Telefon 206. sprzedają najpowszechniej używane meble gięte wyplatane lub z siedzeniem deszczułkowem t. j. krzesła, fotele, kanapy, bujanki, taborety biurowe i salonowe.

Również przyjmują krzesła do wyplatania naprawy i polituroowania.

Stoły i krzesła do wypożyczania

są na składzie.

Wycieraczki kokosowe

oraz własnego wyrobu plecione trzcinowe w różnych wielkościach. 379 0

Chodniki kokosowe

do kościołów, urzędów na schody, korytarze i do przedpokoi.

Kwalifikowana 898 0

Nauczycielka

posiadająca język niemiecki, francuski i łacinę, oraz roboty ręczne jak haft i t. p. poszukuje lekcyi w miejscu. lub na wyjazd za skromnym wynagrodzeniem. Zgłoszenia do Administracyi „Głosu Narodu“.

Poszukuje się

do kupna małego domu z ogrodem albo bez w starem albo nowym Krakowie, ewentualnie parceli budowlanej. Pośrednictwo wykluczone. Poste restante, Kraków. J. S. 907 6 5

Na raty!



najnowszej konstrukcyi, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna znana z rzetelności

firma:

K. Pawłowski

Kraków, Rynek L. 18

dostawca wielu stowarzyszeń zarobkowych Związku Urzędników państw. i Central Zakupu dla oficerów i urzędników.



Polecamy gorąco wszystkim, którzy mają zamiar jechać do **Ameryki** lub **Kanady**, aby udali się z pełnem zaufaniem **tylko** wprost do

Biura podróży Zofii Biesiadeckiej w Oświęcimiu,

które nie ma żadnych agentów, ani naganiaczy.

URZĄDZONA WEDŁUG NAJNOWSZYCH WYMAGAŃ

FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH

JÓZEFA BIALIKA

W KRAKOWIE, ul. Floryańska L. 50. Filia: ul. Szpitalna L. 10.

Poleca w zakres masarstwa wchodzące wyroby w jak najlepszym gatunku i o wybornym smaku.

PRZESYŁKI ODWROTNĄ POCZTĄ ZA POBRANIEM

Najlepsze chrześcijańskie źródło taniości !!

Dobre i tanie pierze

1 Kilo nowego, szarego, dartego pierza K. 2. — lepszego K. 2·40, — półbiałego K. 2·80, — białego K. 4, — lepszego K. 6, puszystego, śnieżno-białego K. 8, — puszystego, szarego K. 6, 7 i 8, — puszystego, białego K. 10, — puchu z piersi Kor. 12, — cesarskiego puchu K. 14, od 5 Kilo franko.

GOTOWA POŚCIEL

z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego albo białego nankinu, jedna pierzyna 180x120 cm. duża wraz z dwoma poduszkami, każda 80x60 cm. duża, dostatecznie napełniona, nowem, szarem, trwałem pierzem K. 16, — półpuchem K. 20, — puchem K. 24, — pojedyncze pierzyny K. 12, 15 i 16, — pojedyncze poduszki K. 3, 3·50 i 4, — pierzyny 180x140 cm. duże, K. 15, 18, 20, — poduszki 90x70 cm. duże, K. 4·50, 5, 5·50. — Pierzaty 180x116 cm. duże K. 13, 15 i 16, — łóżka dziecinne, kapy na łóżka, sukna, pokrycia flanelowe, pokrycia pikowane, materace, i t. d. najtaniej, przesyłam za pobraniem opakowanie gratis, od 10 K. franko.

Józef Blahut w Deschenitz Nr. 45.

(Böhmerwald). Nieodpowiednie przyjmuję z powrotem lub pieniądze odsyłam. Żądajcie obszernych, illustrowanych cenników gratis i franko.

PLAC POWYSTAWOWY LWÓW, PAŁAC SZTUKI.

WYSTAWA R. 1863

(PAMIĄTKI I DZIEŁA SZTUKI)

14 SAL. 941 0 **14 SAL.**

Otwarta codziennie od godziny 9 rano do 6 wieczor.

Wstęp 50 h. Młodzież obojga płci i wojskowi do wachmistrza włącznie płacą tylko po **20 halerzy.** — W poniedziałki wstęp **1 korona.**

Czysty dochód przeznaczony na fund. weter. r. 1863.

Przy większych zamówieniach znaczny opust.



|2, albo 6|1, albo 1 duża, flaszka do podróży K. 5·60.

THIERRY'EGO BALSAM

jedynie prawdziwy. Skuteczny na wszystkie choroby organów respiracyjnych, kaszel, chrypkę, płucie, zaflegmienie, brak apetytu, niestrawność, choleryczne mdłości, kurcze żołądka. Zaś przy użyciu zewnętrznem na choroby jamy ustnej, bólu zębów, jako woda do ust, na oparzeliny, wyrzuty skórne i t. p.

THIERRY'EGO maść CENTYFOLIOWA

skuteczna nawet na najzastarzalsze rany, w rodzaju raka, wrzody, zapalenia, abscesy, karbunkuły — posiada własności wyciągające obce ciała przy skaleczeniu, przez co zapobiega zbyt bolesnym operacyom

2 słoiki K. 3.60

Apteka pod „Aniołem Stróżem“ A. Thierry.

(Schutzengel-Apoteke). Pregrada koło Rohitsch. Do nabycia prawie we wszystkich aptekach, a w większej ilości w drogueryach.

TARTAK PAROWY

i

FABRYKA MEBLI OGRODOWYCH JÓZEFA STYPUŁY w Tarnawie

poczta ZEMBRZYCE, stacya kolejowa Skawce

odznaczona medalami srebrnymi i złotymi c. k. Ministerstwa Handlu, Izb Handlowych, Wystawy rolniczo-okręgowej w Wadowicach i Architektury w Krakowie

wysyła pocztą i koleją wyroby i urządzenia ogrodowe, jak: kanapy, stoły, stołki różnych modeli po bardzo niskich i konkurencyjnych cenach, pokostowane z odstawą do kolei.

Przy większym odbiorze z opustem od 5—10 procent.



PRZEWODNIK DLA GRY NA AUSTR. LOTERYI KLASOWEJ

zawierający szczegółowe warunki i plan gry 1-szej Loteryi, przesyła za nadesłaniem 25 h. w znaczkach pocztowych, i zamówienia na Losy przyjmuje:

Dom bankowy August Raczyński

w Krakowie

Kollektura c. k. loteryi klasowej.

F. Kopaczyński i Ska

Fabryka wyrobów bronzowniczych i złotniczych odlewarnia szlachetnych metali oraz wyłączna reprezentacya szat liturgicznych

Związku pracy polskich kobiet w Krakowie

Firma nasza istniejąca od r. 1864 starała się zawsze służyć potrzebom kościołów polskich wyrobami bronzowniczymi i złotniczymi, wykonywanymi starannie i sumiennie. Ufając, że Przewielebne Duchowieństwo, które nas, dotąd darzyło zaufaniem i przychylnością, nie odmówi swego poparcia naszemu celowi — wyrugowania obcych, importowych towarów i zdobienia polskich kościołów pracą polskich rąk. 54 0

W KRAKOWIE ULICA BRACKA L. 2. (TELEFON 2330).

CHEMIA i MIKROSKOP

są dziś najpotężniejszą bronią w ręku fabrykanta tutek i bibułek cygaretowych

Już nadszedł ten czas, że lajka wyrabiająca tutki cygaretowe, nie można nazwać na serjo fabrykantem! Dziś chcąc palaczom dostarczyć wyrobu w tej możności jak najmniej szkodliwego, konieczną jest dokładna znajomość chemii, mikroskopu i odnośnych ulepszeń technicznych. To też **na podstawie mych własnych rozbiorów chemicznych i badań mikroskopowych,** oraz na podstawie wypróbowanego smaku i fachowych mych wskazówek, mam zrobioną bibułkę cygaretową, znaną ogólnie pod nazwą:

„SALVESOL-NORIS“

Nie wyliczam zalet, jakie posiadają owe tutki cygaretowe **„SALVESOL-NORIS“** z watą w użytkach tejże samej nazwy, gdyż są powszechnie znane i ulubione tak w kraju jak i zagranicą.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH TRAFIKACH

Mr W. BEŁDOWSKI

FABRYKA TUTEK I BIBUŁEK CYGARETOWYCH W KRAKOWIE

FRITZELAK do samolakierowania podłóg i NUMATA najlepsza emaljowo-lakowa farba dla mebli drzwi itp.

Posiadają na składzie firmy

w Krakowie: Reim i Ska, Sporn i Ska, — we Lwowie: Alfred Beacock, O. T. Winkler i Syn, Ludwik Hoszowski, — w Andrychowie: J. Sowiński, Ignacy Ungeri Synowie, — w Bielsku-Białej: Franciszek Schlee, — Bochnia: Jan Michnik, J. Michnik, — w Borszczowie: B. Blumenthal, — w Brzesku: M. Hofsteter, — w Brzeżanach: Droguerya „Sanitas“, — w Brzozowie: A. Mariniowa i spółka, Kopel Zwick, — w Chrzanowie: M Wasserberger, — w Czortkowie: L. Ness, — w Drohobyczu: Hermann Kranz, — w Jarosławiu: E. Metzger, — w Kołomyi: S. & M. Feldmann, — w Krośnie: S. Janowski i Sp., — w Krzeszowicach: J. Edelmann, — w Łańcucie: Tobiasz Puderbeitel, — w Limanowej: S. Zellner, — w Mielcu: F. Brandmann, — w Mościskach, Moses Kampf, — w Nowym Sączu: S. Lichtmann, Franciszka Kalt, — w Oświęcimiu: Jakób Tobias, — w Ottynii: Jakób Bardfeld, — w Przemyślu: Jan Borys, J. Martynowicz, Baruch Salz, Ignacy Wohlfeld, — w Rawie-Ruskiej: K. Wartemberg, — w Rzeszowie: S. A. Zgórek, — w Żywcu: A. Pawluszkiewicz, A. Waniek, — w Samborze: S. W. Langinger, — w Śniatynie: Markus Auerbach, — w Sołotwinie: Jakób Holder, — w Stanisławowie: H. M. Vogel, — w Stryju: Juda Fingerer, — w Szczakowej: Hermann Spira, — w Tarnopolu: Hipolit Skowroński, — w Tarnowie: W. Brach, — w Trzebini: M. A. Markowicz, — w Turce nad Stryjem: Stanisław Turski, — w Wadowicach: Jan Hołojewski, — w Wieliczce: Efraim Goldstein, — w Zabłociu: S. Smulowicz, — w Zakopanem: Kółko rolnicze, — w Zaleszczykach: Henryk Feldman, — w Zatorze: Stanisław Fabak, — w Żółkwi: Juliusz Cukier. 415 14 9

Tytonie i cygara odnikotyzowane

z zakładu „Falka“ w Wiedniu są zawsze świeże na składzie **w c. k. trafice**

w „Kiosku“ naprzeciw teatru miejskiego w Krakowie.

Wysyłki na prowincye uskutecznia się odwrotnie za pobraniem poczt. 952 5 4

WYBORNE MASŁO

deserowe, stołowe i kuchenne po cenach targowych wysyła pocztą i koleją.

Mleczarnia Łuczanowicka

w Krakowie, ul. Czarnowiejska l. 70. 828 0

Rządowo uprawniona

Fabryka wód miner. sztucz. i spec. leczniczych

pod firmą

R. Rząca i Chmurski

w Krakowie, św. Gertrudy l. 4.

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lekarskiego krak. polecone przez toż Towarzystwo

Wody mineralne sztuczne

odpowiadające składem chemicznym wodom:

Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Homburg, Kissingen,

tudzież specyalne lecznicze jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną oraz inne wody mineralne z przepisu prof. Jaworskiego. Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. — Cenniki na żądanie darmo.

Zakład wodoleczniczy

Dr. CHRAMCA

w ZAKOPANEM

otwarty cały rok. Umieszczenie dla 350 osób. Przedświe ... [illegible]

STORY

prawdziwe amerykańskie

Żaluzye do okien

poleca po najprzystęp. cenach fabryka rolet

W. PĘDZIWIATR

Kraków-Dębniki ul. Barska 16

Zamówienia na prowincye uskutecznia się odwrotnie. Cenniki na żądanie gratis i franko. 977 15 1

Do sprzedania majątki

ma Bank parcelacyjny w likwidacyi.

Koło Pilzna: Pilzinek, około 290 mrg. Wolniki, około 115 mrg.

Koło Kolbuszowej: Hucisko, około 150 mrg.

Koło Frysztaka: Glinnik górny, około 220 mrg.

Informacyi udziela adw. **Dr. Grzesik,** Lwów, ul. Batorego L. 30., wchód od ul. Boulirarda. 977 6 1

Nowo otwarte koncesyonowane przez Wys. c. k. Namiestnictwo

Biuro pośrednictwa służby i posad

dla oficyalistów i pryw., oraz dla wszelkich kategoryj **służby domowej,** gosp., przem., handl., restaur., hotel. i t. p.

Rządowo uprawnione Biuro pośrednictwa przy kupnie i sprzedaży

majątków ziems., kamien., lasów, parcel, wszelk. rodz. zakł. przem., handl. etc

Agencya handlowa z uprawn. do pośredn. w kupnie i sprzed. produktów ziemn., roln. i fabr. Przyjmuje się zastępstwa pierwszorzędn. P. T. Firm i Tow. asekur. **Stanisława Tumidajowicza** b. prof. gimn. **w Podgórzu** ul. Krakowska l. 7 (tuż przy starem moście) Nr. tel. 2559. Adres dla kores.: St. Tumidajowicz Podgórze. 977 10 1

Uczeń Akademii Handlowej

poszukuje na czas wakacyi zajęcia lub lekcyi z wydziałowych niższych klas gimn. i real. oraz buchalteryi i innych przedmiotów handlowych Zgłoszenia „M. K.“ do Administracyi „Głosu Narodu“ 874 0

PRYWATNE GIMNAZYUM

z prawem publiczności, oraz

PENSYONAT

FRANZ SCHOLZ, GRAZ, GRAZBACH-Gasse 29

1—8 klas, świadectwa maturyczne, równorzędne z państwowemi — znakomity pensyonat — dom własny — ceny umiarkowane. 732 0

Wina do Mszy Św.

dostać można po cenie:

WINA stołowe l. po 70 h. — 80 h.

Tokaj l. po 1 K. 20 h. — 1 K. 40 h. 2 K. — 3 K.

Assu słodkie l. po 5 K. — 7. w beczkach, a we flaszkach o 30 hal. droże

u **ks. Piotra Kraweez w Nanussewosch** Szepesmegy (Węgry).

Niezawodna pasta

nawet na zastarzałe nagniotki w aptece Eustachego Sokalskiego w Kętach. Słoik 60 hal. Opłata poczt. 45 hal. za zaliczką o 20 hal. więcej. 476 50 21

Prawdziwe berneńskie materyały

na sezon wiosenny i letni 1913

Jeden kupon 3·10 m. dług. na całe ubranie męskie (surdut, spodnie i kamizelkę) wystarczający, kosztuje tylko	
	1 Kupon 7 Kor.
	1 Kupon 10 Kor.
	1 Kupon 15 Kor.
	1 Kupon 17 Kor.
	1 Kupon 20 Kor.

1 kupon na czarne ubranie wizytowe 20 kor. jakoteż materye na zarzutki, kostyumy turystyczne, jedwabne, kamgarny, materyały na suknie damskie itd. wysyła po cenach fabrycznych ze swej rzetelności i porządku znany skład fabryczny sukna

Siegel-Imhof w Bernie, Morawa.

Próbki gratis i franco.

Korzyści klienteli prywatnej zamawiającej materye wprost u firmy Siegel-Imhof w fabryce są znaczne. Stałe najtańsze ceny. Wielki wybór. Zamówienia uskutecznia się najdokładniej, zupełnie według wzoru nawet w małych rozmiarach z zupełnie świeżego materyału.

82-letnia staruszka

wdowa po weteranie z r. 1863, utrzymująca syna i córkę nieuleczalnie chorych, prosi o wsparcie. Łaskawe datki przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“ pod numerem 235

MIŁOSIERDZIU CZYTELNIKÓW

poleca się dwie rodziny, których nędza i kalectwo ojców stwierdzone przez męskie Tow. św. Wincentego à Paulo w Krakowie. Łaskawe datki przyjmuje Administracyi „Głosu Narodu“. 212 0

Staruszka 89 letnia

bez jakiejkolwiek opieki i środków do życia prosi o wsparcie

Łaskawe datki przyjmuje Administracya „GŁOSU NARODU“ 123 0

Nakładem Spółki komandytowej właściciell „Głosu Narodu“, Wydawca i odpowiedzialny redaktor JAN MATYASIK

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza 35, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.